Nr. 46. Warszawa, dnia 17 (5) Listopada 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Okólnik p. ministra spraw zewnętrznych, Giersa, do przedstawicieli Rosyi za granicą.

Petersburg, d. 9 listopada 1894 r.

„Nasz Najjaśniejszy Monarcha, odziedziczywszy władzę Najwyższą, powierzoną Mu z niezbadanych wyroków Opatrzności Bożej, powziął mocne postanowienie przyjąć na Siebie także w całej rozciągłości i to wielkie zadanie, które zakreślił sobie niezapomniany ukochany Rodzic Jego, Cesarz Aleksander III.

Jego Cesarska Mość poświęci wszystkie Swoje usiłowania rozwojowi dobrobytu wewnętrznego i w niczem nie uchyli się od ściśle pokojowej, stanowczej i lojalnej polityki, która tak potężnie przyczyniła się do uspokojenia powszechnego.

Rosya pozostanie niezmiennie wierną swoim tradycyom. Skieruje ona swoje starania ku podtrzymaniu stosunków przyjaznych ze wszystkiemi mocarstwami i będzie po dawnemu upatrywała w uszanowaniu prawa i porządku legalnego najlepszą rękojmię bezpieczeństwa państwa.

Na początku pełnego sławy Panowania, które przechodzi obecnie do historyi, wytknięte cele redukowały się do osiągnięcia ideału Rosyi, potężnej i rozwijającej się pomyślnie dla jej własnego dobra, bez szkody dla innych. Dziś w zaraniu nowego Panowania, z niezmienną szczerością oświadczamy, że będziemy kierowali się temi samemi zasadami, przywołując błogosławieństwo Boże na ich owocne i niezmienne zastosowanie przez długie lata.

Racz pan zawiadomić o tem rząd, przy którym jesteś pan akredytowany, o wyżej wyłuszczonych zamiarach Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, odczytawszy niniejszą depeszę p. ministrowi spraw zagranicznych.

Racz pan przyjąć itd.“ (*Prawit. Wiest.*).

Dnia 21 b. m. przedstawiła się J. E. warszawskiemu Generał - Gubernatorowi deputacya, złożona z pp. L. Górskiego, T. ks. Lubomirskiego, W. ks. Czetwertyńskiego, M. ks. Radziwiłła, M. ks. Woronieckiego, A. Kłobukowskiego, S. Skarzyńskiego, dr. J. Baranowskiego i in. z arcybiskupem Popielem na czele, która prosiła o wyrażenie w jej imieniu współudziału w smutku po zgonie spoczywającego w Bogu Monarchy, oraz o złożenie u stóp Tronu najlepszych życzeń i uczuć wiernopoddańczych dla Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II.

POLITYKA.

WYBORY W STANACH ZJENOCZONYCH.

Ameryka uprawia reklamę na wielką skalę — zarówno przy sprzedaży pierwszego lepszego specyfiku, jak też w zakresie polityki. Podczas obecnej kampanii wyborczej, stronnictwa walczące nie szczędziły zabiegów, ażeby olśnić ziomków i przeciągnąć na swoją stronę. Wielki chorąży plutokracyi zamorskiej, Mc Kinley, w pociągu specyalnym objeżdżał ojczyznę. Na przystanku, kto zechciał, mógł siadać, ale w zamian za tę przyjemność musiał wysłuchiwać wywodów owego polityka i jego giermków o zbawiennym wpływie ceł na dobrobyt rodaków. Republikanie gardłowali w wagonie i w szynku, na ulicy i w prasie. Demokraci nie pozostali dłużni i równie nie żałowali mozołu. Szło zaś o stawkę bardzo poważną. Trzeba było odnowić Izbę deputowanych w jej składzie całkowitym, następnie w połowie stanów wypadło powołać nowe ciała prawodawcze lokalne oraz wybrać władzę wykonawczą, wreszcie tu i owdzie mandaty zarządów municypalnych już się kończyły. Ku zdumieniu Europy zagarnęli tę stawkę republikanie. W dotychczasowej Izbie przeciwnicy ich posiadali po swojej stronie większość około 90 głosów, w przyszłej republikanie pójdą w górę, bo będą rozporządzali kilkunastu głosami więcej. Bezsilni politycznie, stali się dzisiaj panami. Sympatye więc kraju odwróciły się do tych, którzy dzisiaj stoją u steru rządów.

Ktoś z publicystów ochrzcił świeże wybory nazwą rewolucyi wyborczej. Właściwiej godziłoby się nadać im miano kontrrewolucyi. Bo, zaprawdę, dziwnie się tam plecie. Republikanie rządzili krajem od czasów wojny o oswobodzenie niewolników. Rok 1890 dopiero wytrącił im z ręki władzę w kongresie, później we dwa lata powołanie Clevelanda na prezydenta ostatecznem zwycięztwem uwieńczyło wygranę. Był to przełom zupełny w opinii kraju i, zdawało się, trwały. Lecz oto po dwóch latach ziomkowie odwracają się od niedawnych swoich ulubieńców, czynią zaś to w sposób skandaliczny. Miasta, takie jak New-York, w których rządzili oni wszechwładnie przez czas długi, olbrzymią większością wypowiedziały posłuszeństwo; nawet południe — owo południe, które nie zdołało się jeszcze pogodzić z myślą, że republikanie pozbawili ich dwunożnego bydła jucznego, nawet ono tu i owdzie sprzeniewierzyło się sztandarowi demokratycznemu, pod którym walczyło podczas wojny domowej. Stronnictwo Clevelanda nietylko utraciło zdobyte placówki, ale zostało zepchnięte z posterunków odwiecznych.

Kiedy prezydenta dzisiejszego wybrano, prasa dowodziła, iż lud amerykański zgryzł fortele republikanów i poznał, że oni stanowią klikę sprzedawczyków i zbirów na żołdzie możnowładców kapitału, która gotowa ważyć się na wszystko, byleby kabza plutokratyczna pęczniała. Politykę celną, uwieńczoną wnioskiem Mac Kinleya, nazwano opodatkowaniem ludności na rzecz syndykatów i innych związków plutokracyi. Naturalnie, teraz, kiedy demokratów zawiodły nadzieje, trzeba przypuścić, że kraj po namyśle postanowił znowu zaprządz się do jarzma dawnego. Wniosek taki o tyle będzie rzetelny, o ile idzie o politykę protekcyjną. Wybory odbywały się pod hasłem Mac Kinleya. Zwycięztwo, jakie odniosły jego zastępy, niewątpliwie zwiastuje, że znowu rozlegnie się pobudka haraczu celnego. Może komuś zwrot taki wyda się czemś nader nieoględnem, może rozlegną urągania i szyderstwa z bezwładnej rzeszy ludu, który jak pijany zatacza się to na prawo, to na lewo. Nie żartuje-

my, bo przełom ów jest rzeczą jak najnaturalniejszą. Rdzeń sprawy spoczywa w tem, że przez półtora roku nad Stanami Zjednoczonymi srożył się i czynił spustoszenia huragan straszliwy. Żywiołowe potęgi ekonomiczne, powolane do życia przez technikę nowoczesną a niehamowane przez celową rękę w odmęcie wolnej konkurencyi, zerwały się i zubożyły ludność. Nadszedł zastój z brakiem pracy, jakiego dzieje rzeczpospolitej zamorskiej nie pamiętają. Nędza rozpostarła nad krajem swoje ramiona złowrogie i może niejeden umierał z głodu w pobliżu elewatorów, których właściciele bankrutowali z braku nabywców zboża. Tysiące fabryk stanęło. Na tę burzę zbierało się już oddawna. Obranie Clevelanda na dostojeństwo prezydenta przyspieszyło pioruny: zakłady nadspodziewanie prędko zawiesiły produkcyę — w obawie, że pod naciskiem bilu Mac Kinleya zrodzą się poważne zakłócenia na rynku wewnętrznym. Fama oskarża możnowładców przemysłu, że umyślnie zamknęli fabryki, ażeby rozjątrzyć opinię kraju przeciwko demokratom. Istotnie, w miarę tego, jak chłód i głód kołatały gwałtownie do drzwi milionów, zastępy republikańskie głosiły tem namiętniej, że żródłem takiego stanu rzeczy jest wola stronnictwa, podkopującego dobrobyt kraju dla doktryny wolnego handlu. Sprawdziło się przysłowie, że za winę kowala powieszono ślusarza. Partya demokratyczna odpokutowała za grzechy, nie przez siebie popełnione. Logika bowiem ludzka wiąże z sobą wypadki nie zawsze w sposób, któryby zadowolił wyznawców ścisłej zgodności następstw. Z braku zarobków wynikły strejki i rozruchy, niesforność tu i owdzie przybrała pokaźne rozmiary. I znowu demokraci, chociaż w tej mierze bardziej folgujący namiętnościom tłumów, ale jako przedstawiciele władzy, musieli zetrzeć się z żywiołami, które właśnie na północy szły w ich ordynku. Wreszcie jeszcze jedno. Partya ta w ciągu paru dziesięcioleci była stronnictwem opozycyjnem, tj. łączyła wyborców nie w imię haseł pozytywnych, lecz negacyjnych. Znajdowali się zatem tam plantatorzy trzciny cukrowej z Luizyany, sympatyzujący z cłami na cukier, byleby nie na inne fabrykaty, i hodowcy bawełny, równie mile spoglądający na cła od tkanin, i wreszcie tłumy pracujące z północy, wrogo usposobione dla haraczów protekcyonizmu. Zastępy te, zgodne ongi, rozluźniły się, gdy doszły do władzy. Zjednoczyły się dopiero podczas wyborów — pod chorągwią republikańską.

Tak więc huragan ekonomiczny zmiótł demokratów. Upadli jako ofiara tego, że stanęli u steru rządu w przededniu zastoju. I Amerykę wraz z tem znowu na lat wiele rzucono na drogę polityki zakazowej i oddano Molochowi wielkoprzemysłowemu. Pracownik fizyczny będzie opłacał podatki fabrykantowi sukna i mydlarzowi, akcyonaryuszom cukrowni i syndykatom nafty, jakich nie ważyłby się nałożyć niejeden z monarchów średniowiecznych, ponieważ mniema, że bez składania takiej ofiary nie znajdzie zarobków. Uwierzył bowiem, że zastój jest owocem doktryny wolnohandlowej demokratów. *Ż.*

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 5 listopada.

Monopol spirytusu. — Robotnicy rządowi.

Polityka „upaństwowienia“ obecnego gabinetu wiadomą była wszystkim; nie wiadomo tylko, od czego zacznie; ogólnie przypuszczano, że przedewszystkiem zwróci się uwaga i działalność rządu w tym zakresie na pole kolejnictwa. Jeszcze przed tygodniem obnoszono tu przenajrozmaitsze pogłoski o zamierzonych wywłaszczeniach: mówiono o kolei południowej, potem dla odmiany o północnej, w końcu już tylko o kilku mniejszych liniach czeskich. Wszystkie te przedwczesne wiadomości stały się pożądaną wodą na młyn naszej giełdy — dostatecznie mętną, aby w niej złotą rybkę złowić! Wreszcie, gdy już brakło konceptów, kombinacyj i spekulacyj, uciszyła się i giełda.

Tymczasem całkiem niespodziewanie wyłoniło się inne „upaństwowienie,“ z kolejami nic wspólnego niemające. Oto z ust ministra Wekerlego usłyszano w sejmie węgierskim zapowiedź upaństwowienia rafineryi i handlu spirytusu. Stoimy tedy przed nowym monopolem w Austryi, który — ponieważ dotyczy artykułu powszedniej i wielkiej konsumcyi—ma poważne znaczenie dla naszych stosunków ekonomicznych.

Na razie nieznane są szczegóły projektów rządowych, ale z ogólnikowego oświadczenia prezesa ministrów węgierskich wynika niewątpliwie, że chodzi o monopol rządowy spirytusu w rodzaju tytuniowego. Pewnem jest mianowicie, że państwo z wyłączeniem wszelkich osób trzecich nabywać będzie od wytwórców cały, do konsumcyi wewnętrznej przeznaczony produkt, który przerobiony w fabrykach rządowych, oddany będzie do spożycia wewnętrznego. Nie jest wykluczony wywóz prywatny (naturalnie po opłacie obecnie ustanowionego podatku), ani dowóz zagraniczny, o ile wysokie cło nie utrudni konkurencyi z wyrobem rządowym. Czy sprzedaż będzie bezpośrednią, jak w Szwajcaryi, czy też przechodzić będzie przez ręce pośrednika prywatnego, jak ma być we Włoszech, tego minister nie powiedział.

Łatwo sobie wyobrazić, jak dalece ta sprawa zaprzątnęła umysły, ile zaraz posypało się zdań i kwestyj. Niewątpliwie — i to odrazu wszyscy zrozumieli — nowy ten projekt rządowy ma przedewszystkiem cel fiskalny: chodzi o nowe żródło dochodu, które może być bardzo znacznem, jeżeli zważymy, że rząd jako jedyny dostawca, będzie mógł zupełnie dowolną oznaczyć cenę, krępowany w tej mierze tylko konkurencyą zagraniczną — niepomiernie wysokiem cłem osłabioną. Obliczają przypuszczalne zyski państwa z tego przedsiębiorstwa na blizko siedemdziesiąt dwa miliony guldenów, z czego potrąciwszy ubywający podatek wódczany, około sześćdziesięciu milionów wynoszący, otrzymujemy w zysku dla państwa około dwunastu milionów złotych austryackich. Z tego punktu widzenia zaznaczyć się musi nowe obciążenie spożywców, a w szczególności klas biedniejszych—włościaństwa i robotników. Zmniejszenia konsumcyi nie potrzebuje rząd się obawiać po tem doświadczeniu, jakie zrobiono w ostatnich latach, gdzie pomimo gwałtownego podniesienia cen wódki wskutek nowego podatku, spożycie jej bynajmniej nie upadło — przeciwnie, nieco wzrosło.

Jedna tedy kategorya interesowanych ma wielki powód do niezadowolenia—kategorya najliczniejsza i ekonomicznie najsłabsza. Nie ulega bowiem żadnemu wątpieniu, że państwo nie będzie szukało swego zarobku przy zakupie produktu. W tym względzie nietylko wolny wywóz, a więc i cena na targach europejskich staje na zawadzie, ale cały kierunek polityki obecnego rządu daje producentom jak najlepszą rękojmię. Ta druga kategorya interesowanych liczy nawet na pewną *Liebesgabe* ze strony państwa, a miarą ich nadziei jest kurs rent, który w ostatnich dniach znacząco podskoczył.

Pozostaje kategorya trzecia: kupców i przemysłowców. Ci zapewne najbardziej pragnęliby odsłonić rąbek tajemnicy rządu, aby zobaczyć, co tam dla nich się gotuje. Ministeryum skarbu ma powołać reprezentantów tej ostatniej kategoryi na naradę. Trzeba zatem czekać na jakieś bliższe szczegóły...

Niedawno generalny prezydent kolei państwowych, Biliński, wydał rozporządzenie, dotyczące czasu pracy i wynagrodzenia robotników w warsztatach kolejowych. Zdarzyło się przed kilku tygodniami, iż niektóre dyrekcye kolejowe, bądź to dla braku zajęć, bądź to dla braku odpowiednich kredytów, musiały skrócić czas pracy w warsztatach z dziesięciu godzin na osiem przy stosunkowem zmniejszeniu dziennej płacy o dwadzieścia procent. Naturalna rzecz, że krok ten oburzyć musiał robotników. I oto wskutek wniesionego przez nich podania do naczelnego zarządu kolei państwowych, p. Biliński telegraficznie zawiesił wykonanie rozporządzeń dyrekcyj co do płacy. Następnie zaś wydał ogólne na przyszłość postanowienie, iż czas zajęć w pomienionych zakładach wynosić ma osiem godzin na dotychczasowych warunkach płacy. Zarazem polecił dyrekcyom, aby bez odwołania się do głównej w Wiedniu nie wydalały robotników z powodu braku pracy, gdyż w takich wypadkach siły robocze, które okażą się w jednym zakładzie zbytecznemi, spożytkowane będą w innym, mającym większe zapotrzebowanie.

E. R.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dawno już prasa niemiecka i polityцy zawodowi nie mieli tak bogatego i sensacyjnego materyału do przeżuwania, jak w chwili obecnej, skutkiem przewrotu u steru i przewidywania nowych zmian. To lub inne imię, wskazane ze znaczącem półsłówkiem, zwraca powszechną uwagę, wszyscy wytężają oczy, ażeby zobaczyć, czy prędko ów przedmiot domysłów, działacz polityczny, runie z piedestału zasług i czynu na zwykły poziom śmiertelników. Ale strącanie lub stawianie figur drugorzędnych zaczyna nużyć i wyczerpywać zainteresowanie ogólne, więc dzienniki zapuszczają swe sieci coraz głębiej w nadziei złapania jakiejś grubej ryby. Dotychczas udało się wyłowić jedno zdarzenie, które natychmiast, przyodziane w objaśnienia, roztrąbiono. „Ks. Hohenlohe z wizytą u Bismarka!“ I oto temat do długich artykułów i przeróżnych wniosków. Półurzędowa *Nordd. Allg. Ztng* czyniąc przegląd plotkarstwa prasy niemieckiej, charakteryzuje ją w zarysach ogólnych: „Nigdy ona jeszcze nie ujawniła tyle gorliwości w swojem wtrącaniu się do spraw rządowych. Redakcye i korespondenci dzienników usuwają lub mianują ministrów, bez najmniejszej powściągliwości.“ Nie miałoby to wielkiego znaczenia, gdyby w owem gadulstwie nie tkwiła dążność wywierania

naciska na sfery decydujące i wskazywania im dróg. Ta wielomówność prasy niemieckiej dowodzi, że zapomniała ona już zupełnie o przeszkodach, nieraz już stawianych za czasów Bismarka. Być może, iż ta swoboda nie zawsze jest wygodną dla pewnej grupy działaczów i ich interesów.

W tolerancyjnej Szwajcaryi zaczyna coraz silniej działać wiatr antysemityzmu. Dają się tam już słyszeć wołania o zamieszczenie w konstytucyi przepisu, któryby zabronił żydom dostępu do wszystkich wyższych urzędów państwowych, do stopni oficerskich itd. Większe atoli w danej chwili budzi tam zajęcie porażka ultramontanów, którzy, jak dowiodło ostatnie referendum, nawet w Szwajcaryi środkowej, w swojem zaciszu wygodnem, nie czują już trwałości gruntu pod stopami. Wszystkie ich plany poszły na marne. Muszą się oni rozstać z myślą zniesienia obowiązkowości ślubów cywilnych, wprowadzenia jezuitów itd. Uniwersytet katolicki we Fryburgu nie może już także liczyć na zasiłek z kasy związkowej. Wogóle Szwajcarya ujawniła dążność do kroczenia drogą, którą szła przez lat czterdzieści. Kierunek ten wzmocnią reformy partyi wolnomyślnej w zakresie społecznym. Z tego wypłyną niezmiernie ważne urządzenia, między innemi organizacya (w formie instytucyi ogólno-państwowej) ubezpieczeń dla warstw pracujących w razie choroby lub wypadków.

Reforma wyborcza w Przedlitawii, wniesiona przez Taaffego do wiedeńskiej Rady państwa, dotychczas nie daje znaku życia. Ks. Windischgrätz zaczął był rokowania z przywódcami stronnictw (jak przypuszczają, pod wpływem manifestacyi), ale jakoś nic o nich nie słychać. Ważnym faktem (obecnie jeszcze w teoryi) jest okoliczność, iż do Izby wniesiona będzie nowela, tworząca nową kuryę wyborczą (robotniczą). Jeżeli więc projekt ten przejdzie pomyślnie przez Radę państwa, rząd natychmiast ogłosi wybory dodatkowe, przez co do Izby wpłynie świeża garść posłów. Będzie to grunt, na którym wyrośnie owa reforma prawa wyborczego.

Kość niezgody — posiadłości kolonialne, zaogniają stosunki między Anglią i Francyą. Pierwsza, pomimo że w innych sprawach potrzebuje harmonii z sąsiadką, nie może jednak strawić jej panowania nad Madagaskarem, którego losy ważą się w chwili obecnej.

Natomiast pod innymi względami mocarstwo wyspowe usiłuje wykazać swą bezinteresowność i usposobienie pokojowe, o czem świadczy mowa Rosebery'ego, wygłoszona na bankiecie w Guildhalle. Zapewnił on, że w stosunku do spraw dalekiego wschodu Anglia postanowiła zachować ścisłą neutralność i dążyć jednocześnie do stworzenia pokoju. „Rząd w tym względzie szedł ręka w rękę z Rosyą i gotów jest poprzeć wszelkie kroki pojednawcze, z tem, ażeby Japonia miała pokój zaszczytny, bez następstw zgubnych dla Chin.

Tymczasem zanim to nastąpi, Japonia stale zwycięża, już na terytoryach chińskich. Według ostatnich wiadomości, flagę swą zatknęła w porcie Artura, który wzięła prawie bez oporu. Marszałek Yamagata, zagrzany powodzeniem, wygłosił mowę do wojska, w której rzekł: „Wszak nas wszystkich ożywia jedna namiętność: dotarcia do Pekinu!.. Dopiero gdy tego dokonamy, będziemy mogli pomyśleć o pokoju."

BADANIA NAUKOWE.

SZKICE ANTROPOLOGICZNE.

Różnobarwność natur ludzkich.—Typy rachunkowe.—Studya Bineta nad rachmistrzami i szachistami.—Zdolności do rachunku u Inaudi'ego.—Grupa rachmistrzów i jej cechy.—Czynniki, składające się na zdolność do rachunków.

Człowiek bynajmniej nie jest *tabula rasa*, która przychodzi na świat niezapisana, a na której przejścia życiowe kreśliłyby treść taką lub owaką. Naturalnie, otoczenie nie omieszka wywrzeć swojego wpływu i położyć pewnych znamion na charakterze. Ale bądź co bądź, istota ludzka przynosi już z sobą od urodzenia pewne uzdolnienia, określonego składu upodobania i skłonności. Nauka oddawna zwróciła uwagę baczniejszą na tę różnobarwność przyrody ludzkiej i zwolna zaczęła ją analizować, rozkładając tę pstrą mozajkę dusz na typy zasadnicze, które, niby drogowskazy, wznoszą się tu i owdzie w labiryncie i dostarczają psychologowi-antropologowi środków oryentowania się w chaosie. Psychiatrya pierwsza jęła się takiego rozbioru, później dopiero, zachęcona jej przykładem, poszła po tej drodze psychologia normalnej duszy ludzkiej. Wypływa to już z natury rzeczy, że nauka czepia się tych typów, które wydobywają się po nad rzeszę rowieśników swoją ekscentrycznością, niezwykłością lub wygórowaniem. Więc nawet w zakresie charakterów normalnych wiedza przedewszystkiem bada wybujałości i tem samem w psychologii zdrowej natury ludzkiej uprawia poniekąd psychiatryę. Jest to zapowiedzią metodologiczną. Rozumie się, zagadnienia, podnoszone w tej mierze, brzmią bardzo różnie, odpowiednio do złożoności ludzkich usposobień. Idzie tam o typy natury emocyonalnej i o odmiene skojarzenia pociągów i skłonności, o odrębne fizyognomie działalności umysłowej i różnorodność uzdolnień. Z wymienionych grup szczególnem uwzględnieniem cieszą się kategorye umysłów „matematycznych," „algebraicznych," dedukcyjnych"—różne te nazwy ukrywają w sobie treść, mniej więcej tę samą. Może dlatego, że podobnie jak matematyka odznacza się niezwykłą prostotą metody, również istoty ludzkie, napiętnowane takiem usposobieniem, przedstawiają na początek pole wdzięczniejsze dla badacza, bo mniej złożone.

Właśnie świeżo ukazała się praca Alfreda Bineta *), poświęcona pokrewnemu działowi zagadnień, mianowicie analizie rachmistrzów pamięciowych, oraz szachistów, grających bez szachownicy przed oczami. Jak dowiodły studya uczonego francuskiego, owe typy odmienne opierają się przeważnie na odrębnej pamięci, chociaż w obu wypadkach jest to zdolność przedewszystkiem wzrokowa, to znaczy oparta na wrażeniach zmysłu odpowiedniego. Ale u szachistów, po za pierwiastkiem wzrokowym uwidocznia ona inne cechy—pamięci geometryczno-dynamicznej, co jest rzeczą jak najzrozumialszą wobec natury gry w szachy. W pracy Bineta przybywa nauce bardzo cenny i przedewszystkiem sumienny przyczynek w zakresie studyów o działalności umysłu ludzkiego. Autor zupełnie porzucił tak niewdzięczną i jałową drogę erudycyi książkowej, polegającej na gromadzeniu materyału, rozproszonego u innych pisarzy, a nadto w danym wypadku nic nie dającej, bo wszystkie notatki w tej mierze, które przeszłość pozostawiła po sobie w spuściznie, zakrawają na anegdotki, obce zupełnie duchowi ścisłości naukowej. Od pierwszej zatem stronicy do ostatniej książka jest zbiorem spostrzeżeń własnych psychologa francuskiego. Ażeby zbadać dokładnie typ rachmistrzów, czyniących rachunki w głowie, odbył badania nad dwoma takimi okazami, nad włochem Inaudi i grekiem Diamandi. W pracowni psychologiczno-fizyologicznej, znajdującej się przy Sorbonnie, poddał ich uzdolnienia ścisłym poszukiwaniom: obliczył rozmiary i trwałość pamięci, czas, potrzebny na dokonanie pewnego działania w głowie lub zapamiętanie pewnego szeregu cyfr. Krok za krokiem odsłania nam Binet mechanizm działalności umysłowej tego rodzaju typów. Co zaś do szachistów, grających z pamięci, trzymał się równie systematycznej metody, chociaż wyglądającej inaczej z powodu odmienności samego przedmiotu. Badacz francuski wszedł w stosunki osobiste z wybitniejszymi przedstawicielami umiejętności szachowej, badał troskliwie, w jaki sposób umysł ich działa podczas partyi, zwracał się o rady do mistrzów kunsztu ustnie lub rozsyłał kwestyonaryusze.

Skorzystamy z pracy Bineta tylko częściowo, bo zatrzymamy się jedynie nad grupą rachunkową. Przedstawienie wyników jego poszukiwań nad szachistami jest sprzężone z pewnemi trudnościami, wynikającemi ze zbytecznej specyalności przedmiotu. Celem analizy typu rachunkowego bierzemy Inaudi'ego. Zawodowy to rachmistrz z pamięci, tj. utrzymujący się z tego, że wynajął komuś swoje zdolności niezwykłe, ów zaś ktoś daje płatne widowiska, podczas których Inaudi popisuje się swoją umiejętnością dokonywania rachunków. W pamięci dodaje on i odejmuje, mnoży i dzieli oraz wyciąga pierwiastki, wreszcie rozwiązuje zadania, odpowiadające równaniom stopnia pierwszego. Na każdem przedstawieniu płatnem czyni on w głowie swojej jednocześnie i współrzędnie działania następujące: odejmuje jedną liczbę od drugiej, z których każda jest złożona z 21 cyfr; dodaje do siebie 5 liczb (każda zawiera w sobie 5 cyfr); znajduje drugą potęgę liczby, złożonej z czterech cyfr; dzieli dwie liczby takie w ten sposób, iż iloraz składa się z cyfr czterech, wyszukuje pierwiastku trzeciej potęgi z liczby o dziewięciu cyfrach i piątej z liczby o pięciu cyfrach. W ten sposób, w umyśle jego obok siebie znajduje się kilkadziesiąt, niekiedy zaś paręset liczb — okoliczność, świadcząca o niezwykłej zdolności utrzymania w pamięci bardzo znacznej liczby znaków arytmetycznych. Binet odbywał próby systematycznie w tej mierze. Okazało się, że dla zapamiętania szeregu jakich kolwiek 36 cyfr Inaudi potrzebował półtora minuty, że dla wyrycia sobie w pamięci 57 zużywał cztery minuty, 100 zaś do dwunastu minut. Zadanie zaproponowane, mimo złożoności liczb, rozwiązuje on w pamięci ze znaczną szybkością. Kazano mu znaleźć cztery liczby, które wzięte w drugiej potędze i dodane do siebie dałyby w sumie 1311. Po trzech minutach namysłu rachmistrz nasz dał już pierwsze rozwiązanie, po minucie później drugie, wreszcie niebawem trzecie. Lebesque, autor wstępu do teoryi liczb, w książce swojej przyznaje się, że dla rozwiązania zagadnienia podobnego potrzebował dwóch tygodni. Tymczasem Inaudi dokonywa zadania w oka mgnieniu i do tego na pamięć, w taki sam sposób, jak dzieciak dopasowywa kawałki, z których ma być ułożona łamigłówka—bez teoryi dobiera liczby, które czynią zadość wymaganiu postawionemu. A oto kilka innych dowodów jego uzdolnień rachunkowych. Polecono mu znaleźć

*) *Psychologie des grands calculateurs et joueurs d'échecs.* Paris u Hachette'a, str. 363.

liczbę, której pierwiastki stopnia drugiego i trzeciego różniłyby się o 18; odpowiedź została znaleziona w ciągu niespełna dwóch minut. Pierwiastek drugiej potęgi z 4,920—odgadnięty w ciągu trzech sekund. Iloczyn liczb: 6,241 i 3.635—w ciągu 21 sekund; iloczyn liczb: 32,978 i 62,834—w 40 sekund. Zdaje się, tych przykładów wystarczy dla zcharakteryzowania niezwykłych uzdolnień rachunkowych owego człowieka. Dodajmy, że Inaudi dokonywa tych działań, zgoła nieobeznany z techniką mnemoniczną oraz ze sposobami upraszczania czynności rachunkowych, o ile do nich nie doszedł własnem doświadczeniem, co więcej—nikt go nie zaznajamiał z teoryą wyciągania pierwiastków lub mnożenia. Takim jest typ wygórowany rachmistrza z pamięci.

Opierając się na studyach swoich nad Inaudim i Diramandim, oraz porównywając je z danemi o innych podobnego rodzaju rachmistrzach, o których pozostała pamięć w rocznikach nauki, Binet dochodzi do wniosku, że istnieje specyalny typ uzdolnień umysłowych — rachunkowy. Zdolności to nie nabyte, ale wrodzone. Psycholog francuski z pewnem zdziwieniem podkreśla fakt, że w tym wypadku niepodobna odkryć najmniejszego śladu dziedziczności; rachunkowość owa bynajmniej nie jest przygotowana przez przodków. Może lukę tę należy przypisać brakowi ścisłych danych i przedewszystkiem temu, że odpowiednie zdolności u rodziców mogły istnieć ukryte i nie zdążyły się ujawnić. Większość przedstawicieli obchodzącej nas grupy wyszła z warstw ubogich, niewykształconych. Są to przeważnie dzieci robotników i wieśniaków, które w swojem otoczeniu nie znajdowały najmniejszej pobudki ani wzorów stosownych. Weźmy chociażby takiego Inaudi'ego. Dzieciństwo spędził jako pastuszek przy owcach. Około szóstego roku życia ujawnił namiętność do rachunków. Pilnując stada, układał w głowie różne kombinacye bez pomocy palców lub kamyków. Jedynie brat uczył go liczb, zresztą ani jeden, ani drugi nie umieli czytać. Skutkiem ciągłego ćwiczenia się, malec doszedł niebawem do wielkiej zręczności; powiadają, że w siódmym roku życia potrafił mnożyć liczby pięciocyfrowe w głowie — nie wiedząc nic o umiejętności pisania rachunków, o teoryi działań i bez pomocy nauczyciela! Później ze starszym bratem, jak czynią górale piemonccy, zaczął włóczyć się z katarynką i popisywać się przed publicznością zadziwiającemi zdolnościami rachunkowemi. Poznał go razu pewnego jakiś przedsiębiorca i wynajął. Dzieje Inaudi'ego są podobne do kolei życiowych innych przedstawicieli typu rachmistrza. Zdolności takie uwidoczniają się w wieku bardzo wczesnym: Gauss zwrócił na siebie uwagę w trzecim roku życia, Ampère pomiędzy trzecim a piątym, Safford i Colburn w szóstym, Bidder, Mondeux w dziesiątym. Uzdolnienia rachunkowe torują sobie drogę jakby same; zwykle w otoczeniu nie ma warunków najmniejszych, któreby sprzyjały ich rozkwitowi. Żaden nauczyciel nie rozbudza chęci i nie daje przykładu ani nie pospiesza z pomocą. W życiorysach osób danego typu zawsze mamy podkreśloną tę okoliczność, że rodzice i znajomi dziecka z podziwem spoglądają na to nagłe rozbudzenie zamiłowania do rachunkowości. Malec nie umie czytać ani pisać, nie słyszał nietylko o działaniach, ale nawet o sztuce kreślenia liczb za pomocą umówionych znaków. A przecież zdobywa umiejętność dokonywania złożonych czynności; niektórzy układają całe systemy z kamyków, ułatwiających im rachunek. Malec wyrasta na mężczyznę, ale po nad wszystkiem góruje u niego w umyśle liczba. U bardzo niewielu zdolność rachunkowa jest zwiastunem skłonności matematycznych; w miarę rozwoju umysł ich zaczyna pochłaniać pojęcia geometryczne i algebraiczne, wraz z tem pamięć czysto-cyfrowa słabnie, jak to widzimy w przypadku Ampère'a i Gaussa. Natomiast u większości umysł po za rachunkowość nie wybiega. Obok olbrzymiej łatwości rozwiązywania w pamięci zadań arytmetycznych, mózg pozostaje jakby na zawsze zamknięty przed przyjęciem pojęć matematycznych. Niejednokrotnie już złapano się na rachmistrzach. Sądzono, że wyjść z nich powinni matematycy genialni, a tymczasem okazało się, że nawet najprostsze pojęcia z zakresu geometryi nie chcą im się pomieścić w głowie, tak otwartej dla rachunku. Zwykle są to ludzie miernych zdolności, jakby przygłuszonych przez niezwykły rozrost jednego upodobania, w życiu bardzo niepraktyczni, niedający się niczem po za cyframi zaciekawić. O Buxtonie np. opowiadają, że dokoła siebie widział tylko jedno: pobudkę do rachunków, najzupełniej jałowych. Kiedy londyńskie Towarzystwo królewskie sprowadziło go celem zbadania jego natury, namówiono do teatru, gdzie Garrick grał Ryszarda III. Po przedstawieniu zagadnięty, jakie wrażenie wywarła sztuka, wywołał rozczarowanie. Okazało się, że był bardzo nieuważnym co do treści, ale za to poczynił mnóstwo rachunków. Zliczył, że tancerze zrobili 5,202 kroków, że aktorzy wygłosili 12,445 wyrazów. Ponieważ z góry naopowiadano mu dużo o Garricku, więc na niego największą uwagę zwrócił, bo zanotował, ile wyrazów zawierała jego rola... Ktoś inny jeszcze, malec, przywieziony do miasta po raz pierwszy w życiu, zaczął od tego, że rachował liczbę kamieni w bruku, okien w domach. O Inaudim impresario powiada, że pamięć jego cyfr może się zrównać jedynie z niepamięcią wszystkiego innego. Nie poznaje miast, w których już dawał przedstawienia, zapomina o lasce, rękawiczkach. Rzecz też charakterystyczna, że śni niekiedy o liczbach i dokonywanych działaniach, co więcej, są to jedyne sny, o jakich pamięta i które może powtórzyć na jawie.

Przedstawiwszy naturę typu rachunkowego, A. Binet zadaje pytanie, w czem tkwią owe właściwości, które złożyły się na podobnego rodzaju uzdolnienia. Psycholog francuski widzi tam dwa czynniki: pamięć i rachunek, oba od siebie najzupełniej niezależne. Idzie on jeszcze dalej, bo mniema, że z nich pamięć jest o wiele ważniejszą. Prowadził on studya nad osobami, które są zmuszone dużo rachować, np. nad kasyerami z wielkich bazarów paryskich. Okazało się, że szybkość rachunku, właściwa Inaudi'emu, bynajmniej nie jest jakąś nadzwyczajnością, co więcej, że niektórzy z badanych kasyerów, posługując się piórem, mnożą, dzielą, dodają jeszcze z większą szybkością. Natomiast Inaudi niezaprzeczenie odznacza się dokładniejszą i większą pamięcią. Binet, porównywając tę zdolność umysłu naszego rachmistrza i przeciętnej jednostki, twierdzi, że pamięć tylko co wspomnianego zawodowca jest przynajmniej sto razy silniejszą! Bez niej nie byłby tem, czem jest. Badacz francuski podnosi jeszcze inne zagadnienie: o ile wprawa, dokonywana w ciągu życia, pobudziła skłonności przedistniejące i rozwinęła uzdolnienia wrodzone. Prowadził on poszukiwania nad malcami w szkołach paryskich. Zaznacza, że wśród dziatwy w wieku lat 8—12, przeciętnie każdy zapamięta 6—7 cyfr, ale że są niektórzy, mogący utrwalić w swoim umyśle 12—14. Są to może równie tacy rachmistrze w zarodku, którzy, ćwicząc ustawicznie swoje władze mózgowe, może doszliby do bardzo wielkich rezultatów. Binet zadaje pytanie, ale, z braku danych, pozostawia go bez odpowiedzi. W każdym razie najmniejszej wątpliwości nie ulega, że Inaudi i inni wprawiali się systematycznie. A zatem prócz wspomnianych czynników zasadniczych, może należałoby wspomnieć jeszcze o jednym: owej namiętności, która skłania umysł do zajmowania się cyframi i drogą wprawy rozwija zdolności wrodzone.

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

G. S. Street, Autobiography of a boy.—London, Marthews and Lane, 1894.

Mówiliśmy nieraz na tem miejscu o estetykach w literaturze i sztuce; zobaczmy, jakimi oni są w życiu. Młody Tubby, po długich szamotaniach pomiędzy burszowstwem studenckiem i anarchią salonową, przybył nareszcie do portu doskonałej obojętności; doktryny, które dawniej wyznawał, unosiły się jeszcze w jego umyśle, ale nie jako przedmiot wiary.

W chwili, gdy go spotykamy, panuje w nim dyletantyzm zasmucony, religia sztuki i pogardliwa litość dla głupoty ludzkiej.

Było to już w trzecim roku czasów studenckich. Studya swe prowadził nie według narzuconych programów, lecz według własnych upodobań, zajęty głównie wprowadzeniem w życie swych smaków artystycznych. Podziwiano go, gdy się udawał w otwartej lektyce, do łaźni tureckiej, niesiony przez dwu tragarzy, którzy nie podejrzewali, iż grają rolę niewolników rzymskich, a on udrapowany w pled zagłębiał się w czytaniu jednego z autorów dekadencyi łacińskiej. Dyplomu nie otrzymał, gdyż profesorowie wymagają znajomości sieczki wykładanej.

Bohater nie bierze tego za złe; są to istoty ograniczone, nie mające szacunku ani nawet zrozumienia piękna ruin średniowiecznych, śród których żyją. Wszak ci nieszczęśliwcy mówią nawet o „postępie,“ probują „reformować“! Uniwersytety stały się rzeczą nieużyteczną; profesorowie ich powinni przybierać gesty starych, mumii zadumanych.

W dalszym ciągu Tubby, opuściwszy Oxford, prowadzi „życie artystyczne“ w Londynie, w małem mieszkanku, specyalnie urządzonem. Nie jestto bynajmniej "szyk" mieszczański, ohydne małpiarstwo rynków bankierskich, ale chęć wprowadzenia zgody pomiędzy znużeniem wewnętrznem i formami życia zewnętrznego. Tubby jest szczerym wyznawcą „estetyzmu.“ To już nie krzykliwe rozczarowanie Mussetów i Byronów przemawia w najmłodszem pokoleniu, to głęboka, pewna rozpacz. Ona zdaje się mierzy myślą pustynię bezpłodną, którą ma jeszcze przebiec, zanim znajdzie spokój milczenia i śmierci.

Tymczasem niech muzyka skraca godziny łagodnemi aryami, niechaj legendy barwne okien kościelnych przesłaniają okropność życia.

Tubby jest „pierwotny“; nawpół mistyczny, lubujący się w półcieniach i w chorobliwem zniecheceniu. Nic łatwiejszego, niż wyśmiewać ten stan duchowy, podejrzewać go o nieszczerość, afektacyę, ale o to właśnie chodzi, iż przy pewnej złożoności psychicznej, kategorye szczerości i nieszczerości stają się zbyt wązkie i brutalne, a afektacya jest naturalnym stanem duszy.

Tubby wie, iż dogmaty chrześciańskie są dla umysłu niekrytyczne, ale dlatego właśnie go czarują; on się zachwyca poe-

zyą, która tchnie z mroków starej katedry, z legend naiwnie wzniosłych, pozostawionych przez wieki, pełne wiary i marzenia. Cudy są rozkosznie bezmyślne i królewsko niepotrzebne—i w tem właśnie zawiera się cała ich doniosłość. Tubby jest rozkochany w wiekach średnich, w świętych wiotkich i bladych, jak lilie, które one trzymają w ręku.

Jest zrozpaczony na widok obecnego duchowieństwa, które tak się przystosowało do chwili i przyjmuje tak czynny udział w życiu.

Oto rozmowa z kolegą szkolnym, Faizpordem, który wybrał ten zawód:

— Nie mam nic przeciw twej wierze. Ona jest czarująca! Ty masz wiele zalet, mój drogi Faizpordzie, tylko nie jesteś wcale średniowieczny...

Faizpord otworzył wielkie oczy.

— Średniowieczny! I po cóż nim będę?

— Ponieważ, mój kochany, należysz do instytucyi, której urok i cel polega na tem, aby uwiecznić śród nas czasy przebrzmiałe. Ty sam w pewnem znaczeniu jesteś przeszłością, umarłym.

Faizpord nie chce wcale być widziadłem, on śpiewa, pali fajkę, rozprawia o polityce, a na powyższe kazanie przyjaciela, odpowiada: „Chcesz się boksować?“ Taki jest ten cień zanikłej przeszłości.

Tubby spogląda potrochu na swych bliźnich, jak sybaryta na gęsi, które trzeba hodować dla specyalnie smacznej wątróbki. Co do kobiet, są to delikatne instrumenty, z których artysta wprawny może wydobyć łkanie o pięknym dźwięku.

Dla prostaków wzruszenia serca są przedmiotem najwyższej elegancyi, której raz tylko w życiu pozwolić sobie można. Tubby chciałby z nich zrobić codzienną atmosferę swego życia. Kobiety to stały przedmiot jego zajęć; badał je tak długo, iż sam na siebie sprawia wrażenie starości: „powinien bym mieć siwe włosy“—powiada. Serce kobiece posiada swą klawiaturę, która pod jego dotknięciem drży i śpiewa. Oddaje on zmysłowym awanturom całą swą duszę i wszystkie nerwy.

Rzecz na tem polega, aby nie dopuścić uczucia do obowiązku ani do namiętności, dwóch rzeczy anty-artystycznych.

Namiętność w przeczuciu, we wspomnieniu jest szczytną, w życiu—więzieniem i torturą. Tak przez męzki egoizm obrzydzone kokietki, zdaje się, oddawna już to zrozumiały. Ten typ kobiet mało i fałszywie dotychczas był zbadany. One jakby instyktem przeczuły, iż nikt na ziemi nie może przemawiać mistycznym językiem serca, iż namiętność istnieje tylko w marzeniu. Swą ciągłą grą i jątrzeniem uczuć pozostawiają one tylko wiele miejsca w życiu dla rzeczy niemożliwych i zdala od uczucia kołyszą wciąż wzrastające osamotnienie owego serca. Stanowczo kokietki były spotwarzone przez koguta-mężczyznę, który chce aby wszystkie kury mu były uległe. W tych sercach kamiennych uczucie ma tylko dostęp nader zawiły i trudny; rzadko kto tam dotrzeć może. Nic dziwnego, iż wszystko się kończy na częstych doświadczeniach umysłowych.

Jeżeli takie wyjaśnienie jest potrzebne dla Don Juana współczesnego, to czas już także zrehabilitować, odpowiedni typ kobiecy, kokietkę.. One posiadają wszystko w chimerze i płacą za nią pijaństwem chwili.

Don Juan mężczyzna czy kobieta, prześladowani idyotyzmem przesądów drobnomieszczańskich, bywają niezrozumiani, odtrąceni. Z goryczą przekonywają się o nieprzenikliwości każdego z nas dla innych i pogrążając się coraz bardziej w otchłanie przygód, gonią tylko za swymi snami. Tubby niema u kobiet powodzenia. Uczeń Stendhala, wcale nie przedstawiał ulubionego typu owego psychologa. Ten chce zuchwałych poskramiaczów losu, którzy umieją zgryźliwem słowem lub pchnięciem szpady ugiąć przed sobą najbardziej wyniosłe czoła. Gwałtowni zmysłowcy, przechodzą poprzez zapłakaną czułość kobiet z zimną pogardą niewierzących. Swoją obecnością wzbudzają oni czarujący niepokój ciągłego niebezpieczeństwa. Przez wielkie cierpienia i rozkosze dążą zuchwali, pewni siebie, do tajemniczego zadowolenia swej wyrafinowanej i przewrotnej osobowości.

Dekadent współczesny niema głównej siły, którą Stendhal ubóstwiał: potęgi woli i dlatego doświadczenie miłosne kończy się na niczem.

W stosunkach rodzinnych Tubby jest pełen pobłażliwości. Nie należy on do synów, którzy są pozbawieni szacunku dla swych ojców. Nie popełnia tego grzechu przeciw smakowi. Ale ojciec wymaga, aby Tubby wstąpił do banku i odmawia funduszów. Bohater nasz zaczyna pisać dla zarobku. Przechodzi do półświatka i niżej. Ale tamtejsze rozkosze—pożal się Boże! Mniejsza o to, iż te panie są wulgarne i interesowne. Ale gdyby przynajmniej były rozpustne. Gdzie tam! One są przyzwoite. Nikt nie jest bardziej niewolniczo oddany przesądom społecznym; nikt tak dalece nie pożąda szacunku. Te biedaczki spoglądają na siebie, jak na grzesznice i są przekonane, iż w ich towarzystwie ludzie się psują. One się wstydzą swego rzemiosła, gdy, zdaniem Tubby'ego, powinny być dumne zeń, wysoko trzymać tę „szlachetną profesyę“ kochanek, która ma sobie coś kapłańskiego (!!). Tubby żąda, aby siały szaleństwo, a one dają nudę. Kochają jak kantorzyści i mówią jak guwernantki.

Nasz asceta staje się w ich towarzystwie poganinem. „Moja droga — powiada do Lalagé, zachęcając ją do palenia papierosa w miejscu publicznem — bądźmy radośni i wolni, jak grecy za dawnych dobrych czasów, nim zmroziło ich zimno ascetyzmu chrześciańskiego.“ — „Jaki śmieszny pan jesteś“ — brzmiała odpowiedź.

Kurtyzanka rozczarowała Tubbego, jeszcze większy zawód spotkał go ze strony przestępcy. Gdzie się podziały te piękne potwory, o których marzył Stendhal, idealizując czasy Odrodzenia, ludzie w rodzaju Cezara Borgii, lub mniejszego kalibru, ale w tym guście? Filantropia i policya pracują coraz energiczniej nad ich zagładą. Ta czerwona plama, która ubarwiała dawniej jednostajność naszego społeczeństwa, coraz bardziej płowieje. Tubby zwiedzał pieczary w rodzaju East-Endu w nadziei, iż znajdzie tam ciekawe typy. Ale przestępcy, z którymi rozmawiał, „cuchnęli cnotą.“

Nie piszemy bynajmniej apologii bohatera; jest to typ zły, występny, nic łatwiejszego, niż go potępić. To też bynajmniej nie z moralnego punktu widzenia on nas interesuje. Zupełnie z innej strony jest on objawem nader znaczącym. W literaturze mamy już taką apologię zła i zbrodni, jaką znajdujemy u Tubby'ego i u Huysmanowskiego Des Esseintes'a, a mianowicie u bohaterów Byrona i poetów tej szkoły: Lermontowa, Słowackiego, Musseta itd. Proszę tylko przypomnieć sobie poetyzacyę rozbójników (Kazbicza) w „Bohaterze naszych czasów“ i „szatanizm“ całej plejady ówczesnej. Dzisiejsi „szataniści“ powstali zupełnie niezależnie od tamtych, niema tu ani śladu imitacyi. Są to tylko jednakowe objawy jednakowego ruchu ku odrodzeniu osobowości. Bo proszę się nie mylić, nasz Tubby przekonany jest o swej wyższości i bodaj bohaterstwie. Być może, ze społecznego punktu widzenia zawołacie, iż to jest nieprawdą, ale dla psychologii nie ma różnicy między prawdą a halucynacyą prócz tej, iż pierwsza się urzeczywistnia, a dla estetyki piękno bańki mydlanej jest również interesujące, jak piękno Coliseum.

Byronowscy bohaterowie ujawnili swą występność w czynie, obecni — w słowach i pozach. Niemniej jest to ruch analogiczny i trzeba przyznać, iż Tubby również jak Des Esseintes odznacza się niezwykłą niezależnością i śmiałością myśli. I przytem sztuka pięknych póz i gestów nie jest tak łatwą, jakby się to wydawać mogło. Zrobić z siebie w życiu typ wyrafinowany, dbały o piękno swych słów i ruchów, pod jakimkolwiek zresztą względem, to nieco się zbliża do ideału żywej sztuki. Epoka kapitalizmu i demokratyzmu zrobiła z nas „cegiełki w gmachu,“ poświęcone zupełnie pięknu całości. Obecnie mamy reakcyę w odwrotnym kierunku.

L. W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

I.

Po bardzo ożywionem lecie, Lwów i Kraków, a za ich przykładem cała Galicya wstąpiła w okres śpiączki. Nie dziwi to nikogo — i dobrze wszystkim, żyją ludziska, zadowoleni z całego świata i z siebie. Doprawdy, możnaby powiedzieć, że pod pewnym względem Galicya jest krajem szczęśliwym: brak samowiedzy społecznej, brak krytyki własnej pracy, maleńkie mieszczańskie koło myśli śród warstw stojących na czele, nadają tutejszemu społeczeństwu charakter zadowolonego z siebie, za pozwoleniem — pasibrzucha. U dołu— nędza rozpaczliwa, brak kawałka chleba połowie ludności wiejskiej, dziesiątkowanej przez powtarzające się co drugi rok głody, wylewy rzek, nieurodzaje, epidemie, bezradnej i ciemnej wobec nędzy; u góry — jaśnie wielmożna szlachetczyzna, z resztkami dawnej buty, z dawnemi wadami i autokratycznemi zachciankami. Wszędzie, gdzie tylko skupia się władza, praca, reprezentacya, — rozsiadła się ona szeroko, z nieodłącznym od niej nepotyzmem, wprowadzonym do instytucyi i urzędów, z chciwością żądnego władzy człowieka, który innych o tyle tylko uznaje, o ile oni sługami jego być mogą. Wszystkie dziedziny pracy publicznej opanowane są przez szlachtę lub jej służki, wszelkie usiłowania umysłowe na to używane, aby warstwa u steru utrzymała się przy władzy niepodzielnie. Nikt nie pyta o uzdolnienia do pracy, tylko o to, czy pewien osobnik posiada dostateczną giętkość przekonań, a więc w jakiejś mierze nadaje się do — służby. Jest to tak dalece powszechną zasadą postępowania, że trzymają się jej nawet ludzie, uchodzący za coś podobnego do przewódców „demokracyi“, za nieprzejednanych,—chociaż czerwoność demokratycznych zasad nie przeszkodziła im bynajmniej przyjąć z rąk wszechwładnej szlachty dobrze wyposażonych stanowisk. Jest to taktyka polityczna, znana tutaj i stosowana z tak dobrym skutkiem, że mógłbym wymienić kilkunastu dawnych krzykaczów: „warchołów“, przemienionych na „spokojnie pracujących obywateli“, spożywających chleb—dobrze zasłużony. Metoda uspokajania i ułagodzania przekonań i zasad najuczciwszych i najlepszych, jakoteż przemieniania ludzi niezależnych na popleczników warstwy rządzącej za pomocą rentownych posad lub nawet synekur, jest tu rozpowszechniona do najszerszych granic. Powołają chętniej chińczyka lub japończyka na urząd galicyjskiego mandaryna, niż powierzą go człowiekowi, który woli pozostać samotny jak odyniec, niż iść z pochyloną głową w stadzie—owiec.

Takie jest ogólne tło moralne, na którem rozwija się życie tutejsze. Szlachta od cza-

su do czasu wypuszcza sama jakąś racę niby postępową, zaznacza się jakąś połowiczną czynnością na polu ekonomicznego podniesienia kraju, ale nikomu więcej pracować spokojnie nie pozwoli. Ona ma przywilej na to. Każdy, kto z nimi nie idzie, jest niezdatny do pracy, niespokojny czujduch, którego jak zaczną wszyscy uspokajać, to go złamią albo przerobią na swego, po czem powiedzą, że — spoważniał i dojrzał umysłowo.

Galicya jest krajem anormalności pod każdym względem. Jest to jakaś mieszanina społeczno-umysłowa XVII i XIX wieku, jakiś gmach, wzniesiony na starych fundamentach, stylem przypominający coś nowożytnego; po bliższem jednak przypatrzeniu się widać, że posiada on fałszywe okna, fałszywe drzwi, imitacyę starożytnej kolumnady, przypomina zły smak odrodzenia—i tak wszystko w tym gmachu kłóci się ze sobą, leży obok siebie, lecz nie tworzy jedności. Co ważniejsza, posiada on jedno tylko okno, na którego straży stoi jakiś dziwoląg, który je od czasu do czasu otwiera i wpuszcza tyle światła i powietrza, według własnego rozumienia—ażeby ludzie zamknięci tam, nie podusili się z braku powietrza i mieli pojęcie o tem jak wygląda światło. Ganiąc szlacheckie rządy w Galicyi, czuję się w obowiązku uspokoić wszyskich oświeconych, mniej lub więcej, jaśnie wielmożnych i wielmożnych, że nie myślę prowadzić przeciwko nim krzyżowej wojny; pragnąłbym tylko, ażeby tam gdzie życie wytwarza nowe drogi pracy, oni nie budowali barykad z „klejnotów szlacheckich" lecz złożyli je raz na zawsze z Niesieckim, Okolskim, Paprockim, jako też nowożytnymi fabrykantami „klejnotów," do archiwum historycznego.

Ktoby Galicyę sądził z pozorów—z przemówień, balów, rautów, ten mógłby wynieść najprzyjemniejsze wrażenie. Jest to Galicya w salonie—miła, przyjemna, towarzyska, gościnna, postępowa, wysoce wykształcona, bardzo lojalna; jakże ona jest odmienną w pracy, w życiu codziennem, u siebie w domu, gdy nie potrzebuje nikogo zachwycać i bałamucić! Nasi mężowie stanu wybornie chodzą w zaprzęgu austryackim — korni, posłuszni, wierni, pracowici; przyprowadzają do równowagi budżety państwa—kosztem rządcy własnego kraju; oświecają niemców i węgrów, ulepszają stanowiska materyalne nauczycieli; zobawy jednak ażeby niemcy nie posądzili ich o stronność—prawie nic nie robią na pożytek własnego społeczeństwa, chyba że podnoszą podatki lub wymyślają środki, utrudniające niezamożnym ludziom przystęp do szkół, ażeby nie mnożyć proletaryatu umysłowego. Jest to potworne! Mówić o nadprodukcyi sił umysłowych w kraju, w którym prawie 80% analfabetów (74,24% mężczyzn, 79,99% kobiet), zamykać ubogiej warstwie drogę do szkół średnich i wyższych przez podniesienie czesnego i wprowadzenie mundurów, tego chyba do czynów dodatniej pracy dla własnego społeczeństwa nikt nie policzy. Jest to zamykanie drzwi i okien przed światłem, gdyż siłę produkcyjną umysłową narodu stanowią nie ci, którzy w szkółkach wiejskich mało co więcej nauczą się nad podpisanie własnego nazwiska, lecz ci, którzy średnie i wyższe zakłady naukowe kończą. A dla czego to się robi? Działa tu z planem jasno postawionym ta wyłączność szlachecka, o której wspominałem. Nie chcę innych sił, nowych, świeżych, innych pracowników jak moich,—oto jest hasło. Lada głupiec, którego całą zasługą— herb Ogończyk, Stary-koń, Pomian, Trąby lub Kozierogi, znajdzie sto stypendyów, może wybijając hołubce przez cztery lata, stać się w przyszłości sługą, zamiast być pracownikiem publicznym, a genialny biedak, nie mając 50 fl. na mundur i książki, zmieniające się co rok, a prawie drugie tyle na czesne, musi parobkować całe życie.

Wyłączność szlachecka, ten trąd toczący organizm społeczny, wytwarza z konieczności protekcyonizm. Najwybitniejsze lub najlepsze stanowiska materyalne zdobywają nie ci, którzy mają prawo do tego, lecz ci, którzy posiadają bogatych lub wpływowych protektorów. Mniejsza o to, że rzecz publiczna na tem traci, ale niewzruszenie stoi zgoda: wszystko to dla swoich. Uczciwość, narodowość, wiedza—nic nie znaczą. Uczciwość według własnej skali ocenia się, narodowość—wobec protekcyi jest niczem, a wiedza, niezaprzęgnięta do żadnego rydwanu, nie ubrana w liberyę — jest szkodliwą. Gorzkie to rzeczy — zapewne, ale i to wątpliwości nie ulega, że prawdziwe. Przytoczę tu kilka nazwisk i faktów, znanych powszechnie, których wiarogodności nikt zaprzeczyć niezdoła, bo one się stały. Wydział krajowy zamianował niemca Frommel'a dyrektorem wyższej szkoły rolniczej; nie dość tego zamianował go na warunkach takich, jakie postawił ów niemiec, a które przeszło dwakroć przewyższyły materyalne uposażenie, przywiązane do tego stanowiska. Dla czego? Czy Frommel jest może pracownikiem znanym w nauce i w literaturze? Nie, bynajmniej. Czy może dla kraju położył jakie zasługi? Żadnych. Przyjechał, po ukończeniu takiej samej szkoły jak Dublany, do Galicyi za chlebem, sprytem swoim zdobył go—to bardzo cenne przymioty osobiste, ale na kierownika i profesora —żadne. Był dobrym rządcą u hrabiego, którego ojciec przed wielu laty był ekonomem u szlachcica, — tego na stanowisko dyrektora chyba nie dosyć. Notabene, ten niemiec nie zna dokładnie ani ruskiego, ani polskiego języka. Całą zasługą jego była protekcya hrabiego. A jednak nie brak nam ludzi, przewyższających Frommelów nauką, doświadczeniem i powagą. Stanowisko takie mógłby objąć Jentys, Godlewski, Wawnikiewicz, Pańkowski i wielu innych, każdy z nich dał się poznać jako profesor i pisarz — a p. Frommel? Oto do czego prowadzi protekcyonizm: usuwa od roboty własne siły, pozwala im marnieć, a stanowiska poważne obsadza poszukiwaczami chleba. P. Frommel, syt sławy i pieniędzy, opuści ten barbarzyński kraj po pewnej ilości lat i kupi w Poznańskiem majątek przy pomocy komisyi kolonizacyjnej.

Powolność dla protekcyi i protegowanych doprowadziła Wydział krajowy do skandalu. Powzięto tam niedawno bardzo piękną myśl wyrwania z rąk rządu austryackiego i żydowskich wyzyskiwaczów handlu solą. W tym celu Wydział wydzierżawił ten handel na własne ryzyko, w nadziei, iż zdoła zniżyć jej cenę i uniemożebnić wyzyskiwanie warstw najuboższych. Proponowano na kierownika handlowego tego interesu inżeniera Kijańskiego. Zwierzchniczy nadzór miał departament p. T. Romanowicza, a z jego ramienia dozorował interesu inż. Syroczyński. I cóż? Sprawa oparła się o kratki sądowe, bo pokazało się, że Kijański był pospolitym oszustem i zrobił nadużyć na kilkadziesiąt tysięcy złr., ale pokazało się również, że Kijański był protegowanym. Pomimo że Wydział krajowy przestrzegano przed tą figurą, znaną już dawniej jako oszust, pozwolono Kijańskiemu kierować interesem aż do chwili aresztowania go za nadużycia. Tego nie dość. Inżenier Syroczyński, zapytany w sądzie: czy wiedział o tem, co się w biurze robi, odpowiedział naiwnie: Nie wiedziałem. P. Romanowicz, zapytany, czy kontrolował czynność biura solnego, odpowiedział: Nie, bo urzędnicy Wydziału krajowego byli zwykle dotychczas ludźmi uczciwymi. Nasuwa się mimowoli pytanie: kogo należało jeszcze pociągnąć do odpowiedzialności? Dziennikarstwo tutejsze bardzo oględnie tę sprawę traktowało, nie dlatego, ażeby w niem brakło ludzi uczciwych, ale dlatego, że społeczeństwo tutejsze nie jest przyzwyczajone do kontroli publicznej; każdy głos w tym względzie uważany jest za obrazę osobistą. Z nieostrożności, graniczącej z lekkomyślnością, Wydział krajowy przeszedł do ostrożności — bardzo wygodnej. P. Syroczyński rzadko kiedy podpisuje kwity na sól, a jeszcze radziej w biurze bywa. Nie dziwi nas to wcale. Kto jest równocześnie radnym miasta, docentem na politechnice, inżenierem Wydziału, kontrolerem biura solnego itd. itd., ten nie może mieć czasu na regularną pracę biurową. Nie przeszkadza to bynajmniej p. inżenierowi mieć dosyć czasu — na odbieranie pensyi z kasy.

Wypadki, przytoczone przeze mnie, znane są powszechnie i ocenione z tego stanowiska, jakie i ja w niniejszej korespondencyi zająłem. Powtórzyłem je tylko w głównych rysach i we właściwem oświetleniu, jako objawy charakterystyczne.

Na tem tle, które starałem się przedstawić w konturach wybitniejszych, zanotuję kilka faktów z życia bieżącego. Przedewszystkiem zwracam uwagę na dodatnie: tworzenie się nowej gałęzi przemysłowej w Galicyi, mianowicie cukrownictwa. Pożyteczność tej pracy o tyle chyba dodatnią nazwać można, że powstała skutkiem połączenia się kapitałów miejscowych i że okruchy z tych zysków, które w udziale przypadną akcyonaryuszom, dostaną się do rąk i ust najuboższej ludności wiejskiej. Jako robotnicy fabryczni i rolni, znajdą oni zatrudnienie przy wielkiem ognisku przemysłowem i kawałek chleba na wypadek głodu. Właśnie odbyło się niedawno w Rzeszowie walne zgromadzenie akcyonaryuszów pod przewodnictwem Fr. Mycielskiego. Spółka akcyjna została już podpisaną i będzie nosić firmę: „Galicyjskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku." Długi tytuł — obyż i istnienie było długie! Przeworsk należy do Andrzeja ks. Lubomirskiego, którego obrano na prezesa rady nadzorczej. Kapitał zakładowy wynosi 800 tys. złr., a przychód dzienny obliczony na 7000 cent. Będzie to trzecia z rzędu cukrownia w Galicyi. Jeżeli dodamy, że kraj ten płaci rocznie Czechom i Niemcom 6½ mil. złr. za cukier, to przyznać trzeba, że przemysł cukrowniczy ma tutaj niezaprzeczoną przyszłość przed sobą, tem bardziej, że popyt wzrasta rokrocznie. Ale i tu nie obeszło się bez niemców i niemczyzny. Ks. Lubomirski sprowadził sobie budowniczych z Niemiec, a wszelkie informacye, dotyczące fabryki i robót — drukuje po niemiecku. Prasa tutejsza zaznaczyła ten fakt bez wyjaśnień, z uwagi zapewne na jasność, otaczającą właściciela Przeworska i kuratora poważnej instytucyi naukowej.

List dzisiejszy zakończę wspomnieniem pośmiertnem. D. 30 października zmarł dr. Emil Ogonowski, profesor literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim. Urodzony w Hryhorowie w r. 1833, jako syn księdza ruskiego, początkowo nauki pobierał w Brzeżanach, a teologiczne skończył we Lwowie. Był to człowiek bardzo pracowity, pilny i wytrwały. Zdolności jego nie były wybitne, ale wielką pracą, chęcią wiedzy, zamiłowaniem jej i świadomością potrzeby kierowany, zdobył w literaturze i nauce stanowisko bardzo poważne. Zacząwszy od suplentury gimnazyalnej, przechodził wszystkie stopnie karyery nauczycielskiej, aż wreszcie w r. 1870 został zwyczajnym profesorem literatury. Napisał dwa dramaty historyczne: *Halszka Ostrogska* i *Fed'ko Ostrogski*, które dotychczas utrzymały się na scenie. Większe daleko zasługi położył jako autor prac naukowych. W wydawnictwach Akademii umiejętności zamieścił „O przyimkach w językach starosłowiańskim, ruskim i polskim" (1877), w *Archiv für Slav. Philologie* — „Einige Bemerkungen über die Sprache der altpolnischen Sophienbibel" (1879) i w. in. Obszerna jego praca p. t.

Historya lit. ruskiej (wyszło dotychczas tomów szcść) — nie skończona. Nie posiada ona charakteru systematycznego opracowania, lecz jest tylko sumienną kompilacyą, mimo to, a może dlatego, pozostanie bogatym materyałem dla badaczów literatury.

W obecnej chwili bawi we Lwowie Modrzejewska. Napiszę o niej później, po przedstawieniu *Makbeta*.

Cho.

PAMIĘTNIK.

Reporterya i nauka.

Naprzód za cicho, a potem za głośno — oto zwykły u nas przebieg rozpraw dziennikarskich nad każdem odkryciem naukowem. Gdy pp. Roux i Behring ogłosili wyniki swoich doświadczeń z surowicą krwi w leczeniu dyfterytu, zdawało się, że ten ważny fakt nie odciągnie naszej uwagi od teatru, cyklistów i innych stałych przedmiotów naszego zajęcia. Tymczasem nagle reporterzy zaczęli krzyczeć, że już mamy „fabrykę surowicy,“ że nie potrzebujemy jej wcale od niemców, że już niedługo — może na gwiazdkę! — rozpoczniemy szczepienie itd. Jak świadczy zamieszczony w dzisiejszym numerze *Prawdy* protest dr. Palmirskiego. który ma podjąć doświadczenia, ten przedwczesny wrzask nietylko rozdyma początek pracy do rozmiarów jej pomyślnego końca, ale przeszkadza w niej badaczom poważnym, którzy chcą przeprowadzić doświadczenia sumiennie i wyczerpująco, a mimowolnie dostrzegają na swoim rachunku lekkomyślne okrzyki tryumfu reporteryi. Okrzyki to, sprowadzone do rzetelnej prawdy, zawierają tyle tylko słuszności: prof. Bujwid w Krakowie otrzymał hodowle bakteryi błonicznej, która w próbach ze świnkami morskiemi wykazała silne własności toksyczne i może być użyta do wytwarzania surowicy antidyftyrytycznej. Przybywszy do Warszawy, uzyskał od grona ludzi zamożnych pewną, zresztą dość skromną pomoc: ci dali trzy konie, inni stajnię, inni trochę pieniędzy, inni przyrzekli materyalne poparcie przedsiewzięcia. Na tej podstawie dr. Palmirski rozpocznie naukową, wymagającą długiego czasu i niezmiernej ścisłości pracę doświadczalną, która wyda zapewne pożądane owoce. Poręczają nam tę nadzieję rezultaty, otrzymane za granicą i osoby obu naszych bakteryologów, którzy się tą sprawą zajęli.

Oto wszystko. Jak widzimy, nie czas jeszcze na przechwałki i na urągania niemcom. Nie krzyczmy, nie przeszkadzajmy badaczom dziecinnymi oklaskami i co najwyżej starajmy się dostarczyć im potrzebnych środków. Los tuberkuliny Kocha nauczył ostrożności uczonych — powinna się ona chociażby w słabszym stopniu udzielić reporterom. Jeżeli zaś nie mogą żyć bez przesady, niech już lepiej rzucają na ekrany *Kuryerów* powiększone obrazy „okropnych zbrodni.“

Nowi posłańcy.

Obok istniejącego dotychczas Biura posłańców publicznych w Warszawie, otwarto nowe przy Kontroli służących. Nowi odróżniają się od dawnych „czerwonych“ kolorem czapek i wyłogów „żółtych.“ W chwili powstania drugiego zastępu obsługi publicznej godzi się dawnemu, który zresztą nie ustępuje z pola, oddać sprawiedliwość, że spełniał on przez lat wiele swoje obowiązki sumiennie i pożytecznie. Wypadki nadużyć zdarzały się, ale one zdarzają się we wszystkich sferach pracy ludzkiej, a bynajmniej nie były tak często, ażeby mogły rzucić cień niesławy na całą klasę. Przeciwnie, ileż to razy niezmordowany latawiec w czerwonej czapce okazał zdumiewającą uczciwość. Ludziom zupełnie nieznanym, na mocy kwitku (lub bez niego), który był tylko dowodem oddania czegoś, ale bynajmniej nie określał natury posyłki, powierzaliśmy pieniądze, kosztowności, cenne przedmioty i mimo to bardzo rzadko doznawaliśmy zawodu. Ów nieznany człowiek dostawał niekiedy list lub paczkę z niedokładnym adresem albo tylko z ogólną wskazówką, jednakże doręczał adresatowi, przeleciawszy kawał drogi, kilkadziesiąt piętr — za 10 kopiejek.

Historya stara a wiecznie nowa.

Tym razem powyższy tytuł nie stosuje się do miłości, lecz do czegoś zupełnie jej przeciwnego. Za *Gazetą sądową* kilka pism dokonało exhumacyi dawno pogrzebanego zapisu dobroczynnego, który uległ najsmutniejszemu losowi, jaki u nas chciwość gotuje takim legatom. Oto według *Gazety* krótka historya „uszanowania woli zmarłych i dobra publicznego.“

Zmarła bezpotomnie Zofia Chełmicka, oprócz darów dla osób prywatnych zapisała 150,000 rs. z następującem przeznaczeniem: po 15,000 rs. dla Zakładu paralityków, Instytutu głuchoniemych, na utrzymanie sierot w zakładzie św. Kazimierza i dla Biura nędzy wyjątkowej. Nadto w testamencie własnoręcznym postanowiła: „Przeznaczam sumę rs. 90,000 jako fundusz żelazny na stypedya szkolne pod zarządem władzy edukacyjnej: a to na następujących warunkach: Suma ta ma być hypotecznie ubezpieczona na nieruchomości ziemskiej lub warszawskiej, zaraz po pożyczce Tow. kred., pod nazwiskiem stypendyum Leona i Aleksandry Koziebrodzkich, a rodziców moich. Procent od niej ma być przeznaczony dla 30 stypedystów po 150 rs. rocznie dla każdego. Kandydatami do stypendyów tych mają być tylko katolicy, dzieci oficyalistów wiejskich, mianowicie: ekonomów, pisarzy, kucharzy, ogrodników, lokajów i stangretów, którzy przynajmniej lat dziesięć w jednem miejscu zostawali w wiejskiem gospodarstwie.“

Cóż się stało dotychczas? „Testatorka na całym majątku swoim zapewniła dożywocie mężowi i mianowała egzekutora. Ponieważ większa część zapisu składa się z sum lokowanych na majątkach ziemskich lub nieruchomościach miejskich, egzekutorowi zaś testamentu przysługuje prawo decydowania o odpowiedzialności lokacyi hypotecznej, a dożywotnik zwolniony od kaucyi, może podnosić sumy, więc od dobrej woli jednego i drugiego zależy całość i bezpieczeństwo tych sum, tem samem i przyszłość stypendyów.“

Z tych praw skorzystano w sposób „nieprawdopodobny ale prawdziwy.“ Sumy, przeznaczone na wieczysty kapitał stypendyalny, pospadały z hypotek, a pospadały *dlatego*, że tak chciano i uplanowano; tak np. majątek ziemski, własność zmarłej, Ołdaki, objęty masą czynną, został sprzedany przez licytacyę, *bo* dożywotnik nie opłacił rat pożyczki Towarzystwa kred. ziemsk., *chociaż* kupił jednocześnie inny majątek (według drugiej informacyi, podobno kupił naprzód na licytacyi *te same Ołdaki*, które potem odprzedał). Należąca do spadku suma 17,000 rs. w Listach zastawnych została przez dożywotnika za zezwoleniem egzekutora podniesioną, a na zapytanie, gdzie została ulokowaną, pierwszy odpowiedział, że nie jest obowiązany do składania rachunków, drugi, że. . nie pamięta. Dzięki rozmaitym manipulacyom prawnym, które wyzbyły się wszelkich skrupułów, po dziesięciu latach od śmierci testatorki majątek spadkowy tak się zmniejszył, że dziś nie wystarczyłby na zaspokojenie nawet $^3/_4$ części legatów. Co się z nim stanie za lat 10 lub 20 — łatwo odgadnąć, choć przykro pomyśleć.

Kronikarz *Ateneum* odwołuje się do opinii publicznej. Tyle razy ta instytucya okazała się obojętną lub bezsilną, a jej wyroki tak dalece nie miały mocy obowiązującej, że wolelibyśmy, ażeby z ratunkiem dla zagrożonych legatów pospieszyła inna, posiadająca więcej władzy, kładącej tamy tego rodzaju nadużyciom. Tymczasem sądzimy, że mąż testatorki odezwie się z jakiemś usprawiedliwieniem na pozew publiczny, którego mimo uszu i sumienia puścić nie może.

Figle kalendarzowo-ogłoszeniowe.

Jakiś „rycerz przemysłu,“ nabrawszy od kupców płatnych ogłoszeń do swego kalendarza, uznał za stosowne pokazać im figę w postaci niedołężnej klejonki kartek inseratowych, których naturalnie nikt kupować nie będzie. Jedno z pism piętnuje ten fakt jako coś wyjątkowego. Dziwna pobłażliwość, połowa bowiem (jeśli nie więcej) kalendarzów warszawskich jest tylko szeregiem pompek do wysysania pieniędzy z kieszeni kupców i przemysłowców. Nikt tych bzdurnych wydawnictw nie kupuje i nie czyta, pomieszczone więc w nich ogłoszenia nie spotykają się nigdy z oczami ludzkiemi. Zapewne winien jest wyzyskiwacz, który okpiwa, ale winien także swojej szkody człowiek naiwny, który mu wierzy. Rzecz zaiste dziwna, warszawscy kupcy i przemysłowcy, którzy przecie we wszelkich interesach są bardzo ostrożni, pozwalają się łapać na plewy pierwszemu lepszemu facetusowi, który zbiera ogłoszenia. Jak widać, nie mają oni często żadnego pojęcia ani o ludziach, ani o przedsiębiorstwach wydawniczych, ani o ilości egzemplarzy pism, w których za drogie pieniądze zamieszczają swoje ogłoszenia. Nieraz najmniej czytane i prenumerowane cieszą się szczególnem ich zaufaniem. A przecież każdy wykaz pocztowy lub księgarski wyprowadziłby ich z błędu. Ponieważ zaś wszelkie pod tym względem ostrzeżenia albo nie dochodzą do ich uszu, albo nie trafiają do ich przekonania, więc muszą nadal padać ofiarą rozmaitych figlów ogłoszeniowych. Nie ma rady, a raczej jest tylko jedna: wiedzieć coś więcej o stosunkach miejscowych, niż po czemu łokieć, funt lub kwarta.

Szkoły handlowe.

Prawie od początku roku bieżącego błąkają się po pismach wzmianki o reformie szkolnictwa w zakresie handlowym. Z tych wieści niejasnych i dorywczych mogliśmy wywnioskować, że nie jest to projekt odległy, że sfery właściwe poważnie są zajęte tą sprawą i że wysłano za granicę rzeczoznawców dla zbadania tam zakładów naukowych z programem handlowym. Wreszcie utworzono przy departamencie handlu i przemysłu osobną komisyę dla zreformowania owego działu wykształcenia. Niedawno właśnie ogłoszono rezultaty wstępnych robót tej komisyi, które nie będą obojętne dla ogółu, żywo interesującego się każdym chociażby najdrobniejszym szczegółem rozszerzania dziedziny nauki szkolnej, zwłaszcza, gdy ta jest przystosowywana do potrzeb życia. Otóż naszkicowano dotychczas kilka typów szkół takich, tudzież projekt otwarcia oddzielnych kursów i klas handlowych. Te ostatnie obejmą wykłady wieczorne dla dorosłych pracowników zakładów handlowych i przemysłowych, którzy w ciągu roku lub dwóch lat będą mogli posiąść konieczne dla nich uzdolnienie, ułatwiające pracę w obranym zawodzie. Do programu tych wykładów wchodzą między innemi arytmetyka, kaligrafia, rachunkowość i towaroznawstwo. Inny typ stanowią szkoły jednoklasowe. Będą mieli do nich wstęp uczniowie, którzy skończyli dwuklasowe szkoły męzkie, działające na mo-

cy ustawy z r. 1872. Do zakładów z kursem trzyletnim przyjmowani będą kandydaci w wieku lat 15, 16, którzy ukończyli szkoły miejskie dwuklasowe. Wykładane tam będą oprócz przedmiotów ogólnie kształcących, arytmetyka handlowa, buchhalterya i towaroznawstwo. W służbie wojskowej wychowańcy tych szkół korzystać mają z przywileju trzeciej kategoryi. Po za tem opracowano typy szkół handlowych średnich, dla których za wzór wzięto istniejące już tego rodzaju zakłady w Petersburgu, Moskwie i Charkowie. Według pierwszego typu, szkoła składać się będzie z 7-miu klas, z tych 5 ogólnie kształcących, dwie specyalne. Kandydaci powinni posiadać wiadomości, niezbędne do I-ej klasy gimnazyum lub szkoły realnej, tudzież elementarną znajomość jednego z języków nowożytnych. Wedle drugiego typu szkoła składa się z trzech klas, jednej ogólnej i dwóch specyalnych. Kandydaci muszą być uzdolnieni w zakresie czterech klas gimnazyalnych lub realnych. Szkoły powyższe obu typów wolno otwierać dla chłopców i dziewcząt. Nadto opracowano program kursów buchhalteryjnych dla wychowańców i wychowanic szkół średnich, realnych lub gimnazyów. Niższe szkoły handlowe i kursy kupieckie będą otwierane nie tylko z funduszów różnych towarzystw albo stanów, ale także kosztem skarbu. Średnie zakłady tego rodzaju będą powstawać głównie staraniem instytucyj miejskich lub korporacyjnych; te ostatnie mają prawo ustanawiania pewnych opłat obowiązkowych. W taki sposób skupiano są fundusze śród kupiectwa odeskiego na rzecz szkoły miejscowej. W zasadzie także uznano za niezbędny wyższy instytut kupiecki. W celu opracowania dlań programu, zwołana będzie osobna komisya. Szczegóły powyższe dowodzą, że sprawa tak ważna wejdzie wkrótce na drogę praktyczną. *Z.*

Motory.

Oddawna słyszymy niezliczone razy powtarzane pogłoski o zamiarze zastosowania siły mechanicznej do ruchu tramwajów warszawskich. Od chwili gdy te projekty zrodziły się, w mniejszych miastach powstały tramwaje konne, potem parowe, wreszcie w jednem z nich (Kijów)—elektryczne. W Warszawie zaś przed paru miesiącami na kolei Wilanowskiej zrobiono pierwsze próby z lokomotywą, ale zdaje się, że ją umieszczono gdzieś na składzie, jak ktoś powiedział—z tego powodu, że nie znaleziono maszynisty u nas, który potrafiłby umiejętnie obchodzić się z maszyną. Rzecz prosta, iż jest to farsa niedołężnie i dziecinnie sklecona, w którą mogą uwierzyć chyba tylko chłopaki, „uprzyjemniający" swoją muzyką podróż publiczności na tej linii. Nam zaś wpadł w oko inny szczegół, który tłomaczy trudność zastosowania tam siły mechanicznej; szyny, zrobione z lichego gatunku żelaza, pod naciskiem lekkich wagonów drą się jak wióry. Cóżby z niemi było pod ciężarem parowozu? Podkłady także pozostawiają wiele do życzenia. I oto właściciele drogi znaleźli się w takim kłopocie, jak ów syberyta, który otrzymał eleganckie pantofle i chcąc je używać, musiał sprawić kosztowny dywan, a do niego dobrać meble wytworne. Tym sposobem pantofle kosztowały setki rubli. Lokomotywa wilanowska kosztowałaby tysiące, gdyby ją puszczono w ruch na całej linii, gdyż należałoby najpierw zupełnie przebudować drogę i całkowicie zmienić jej materyał. Gdyby przy jej założeniu fuszerka i tymczasowość nie grały głównej roli, koszt ten w chwili obecnej byłby przynajmniej o $^9/_{10}$ mniejszy. Natomiast łatwiej będzie na liniach tramwajów warszawskich, lepiej zbudowanych, wprowadzić motory mechaniczne. Niedawno p. Józef Termiński, ulepszył lokomobile benzynowe w ten sposób, że są one zupełnie bezpieczne, nie wydają dużo dymu i przykrej woni. Podobno zarząd tramwajów tutejszych postanowił zastąpić konie tą siłą. Tak; nie możemy przeskakiwać po parę szczebli, prowadzących do doskonałości! Może za lat kilka, gdy nawet Częstochowa wprowadzi tramwaje elektryczne, my w Warszawie będziemy się przyglądać próbom rożnych lokomobilek, benzynowych i naftowych, które kiedyś ustąpią przed wszechwładną siłą elektryczności, ale swój odwrót każą drogo opłacić. *—ir.*

Nasza czystość.

Gdybyśmy chcieli porównać pod względem czystości wszystkie narody, nie wyłączając stojących po zaobrębem cywilizacyi, niewątpliwie w wielu razach znaleźlibyśmy się obok bubisów lub ich krewniaków. Hajota w jednej ze swoich powieści oburza się na czarnego posługacza z Fernando-Poo, który ułatwiał sobie mycie talerzy za pomocą śliny. U nas nieznany jest ten zwyczaj; podobnie tylko radzi sobie służba przy czyszczeniu obuwia, na które niejeden chory lokaj prywatny lub hotelowy wypluwa codzień sporą ilość laseczników Kocha. Ale gdybyśmy zajrzeli do kuchni pierwszej lepszej restauracyi, gdybyśmy zechcieli zobaczyć, jak wyglądają ręce kucharza lub fartuch pomywaczki od talerzy, gdyby nam odsłonięto tajemnice piekarni, cukierni, mleczarni, rzeźni, wyrobu serów itd., nabralibyśmy wstrętu raz na zawsze do jadła, przez ludzi przyrządzanego, a poszlibyśmy do lasu żywić się korzonkami. Komisye zdrowotne przy pomocy policyi wiele tych pięknych tajemnic odkryły, a niszczone co tydzień setki funtów produktów niezdrowych i zepsutych, świadczą zarazem o energii działaczów sanitarnych i o ogromie niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia ludzkiego. Pomimo wielkiej czujności w tej mierze, nie zwrócono wszakże dotąd uwagi na stan butelek od piwa. Zdawałoby się, że korkowane w renomowanym zakładzie, korkami zaopatrzonymi w znaki pieczęci, powinny dawać rękojmię zupełnej czystości. Jednakże zdarzyło się nam nieraz znaleźć słomę przegniłą, jakieś trudne do rozpoznania odpadki, a wreszcie niedawno dwie wiśnie na dnie takiej butelki z piwem. Wiśnie — nic złego. Ale pomyślmy, ile tą drogą do organizmów naszych dostaje się rzeczy niepotrzebnych i może zabójczych! Butelki od piwa krążą, jak pieniądz, przechodzą przez ręce niechlujne, służą do różnorodnego użytku i potem znowu wracają do browarów lub zakładu wyłącznie korkującego. To też w imię dobra ogółu kreślimy tych słów kilka, w nadziei, że zwrócą one uwagę komisyi sanitarnej i że nad czystością butelek będzie rozciągnięta baczniejsza kontrola. *P.*

W DALI.

Dąbrowa Górnicza. Według zapewnienia *Wieku*, jeden z lekarzy miejscowych sprowadził już surowicę i zaczął ją stosować w leczeniu dyfterytu. Tym sposobem Dąbrowa jest pierwszą w Królestwie Polskiem miejscowością, która wprowadza środek powyższy. — Magazyny zbożowe na kolei Dąbrowskiej zbudowane będą na stacyach: Radom (150 wagonów), Jędrzejów (120), Miechów (150), Opoczno (80), Kielce (70), Ostrowiec (500). Na zboże, składane w tych magazynach, kolej udzielać ma zaliczenia.

Mława. Ziemianie okoliczni starają się w Banku państwą o kredyt dla założenia w kilku miejscowościach fabryk przetworów mlecznych, np. w Konopkach, Szreńsku, Biezieniu. Biuro główne dla handlu i sprzedaży masła lub serów mogłoby być w Mławie, Konopkach, Ciechanowie, wogóle przy stacyi kolei. Inicyatorowie chcą utworzyć wielką spółkę, której zadaniem byłoby organizowanie, rozszerzanie i ulepszanie przemysłu mleczarskiego, hodowli, tuczenia bydła itd. Taka spółka miałaby istotnie wielkie znaczenie dla rolników okolicznych. Dotąd zboże, otręby, kartofle wywożą oni za granicę i tym sposobem gospodarstwa pozbawione są nawozu, niezbędnego dla gruntów wyczerpanych. Oprócz powyższego projektu, ziemianie postanowili starać się o budowę elewatorów. Słowem, ruch wielki w dziedzinie planów i pomysłów. Czy urzeczywistnią się one choć w małej cząstce?.. Liczne fakty sieją ziarna niedowierzania, nawet śród największych optymistów. Nie dość ładnie projektować. Trzeba wyrobić cechy stanowczości, energii, a przedewszystkiem — zgody, której brak pogrzebał już wiele spółek ziemiańskich.

Mińsk. Ujawnił się obecnie powszechny nieurodzaj kartofli w gubernii. Gatunki gorzelnicze dały plon nieco lepszy w stosunku do jadalnych, ale nie o tyle, iżby właściciele gorzelni byli zadowoleni. Taki stan rzeczy wpłynie niewątpliwie na zmniejszenie rozmiarów produkcyi. — Sprawa oświetlenia Mińska elektrycznością, tak gorąco z początku poruszona, obecnie poszła w odwłokę nieograniczoną.

Kijów. *Nowosti* dały ze stosunków miejscowych następujące szczegóły: Właściciel dóbr w kraju południowo-zachodnim, pułkownik Józef Poniatowski, ofiarował w r. 1828-ym kapitał 37,771 rs. 42 kop., od którego procenty miały iść na opłatę podatku „podusznego" za włościan nieletnich 25 wsi, leżących w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i chersońskiej; przytem zgodnie z wolą ofiarodawcy wzmiankowane procenty miały być dzielone w stosunku do ludności wsi. Obecnie ministerym spraw wewnętrznych, wobec skasowania podatku "podusznego," zamierza użyć procentów od wzmiankowanego kapitału na opiekę nad małoletnimi w tychże miejscowościach, z zastrzeżeniem, że we wsiach, na które przypada znaczniejsza suma procentów, urządzone być mają internaty przy szkołach cerkiewno-parafialnych.—Wielu ziemian z gub. kijowskiej, podolskiej, charkowskiej, chersońskiej i czernihowskiej, sprowadza z Buchary do swych gospodarstw owce karakułowe.—Pierwsze towarzystwo kolei podjazdowych w państwie które obecnie zajęte jest budową linii od st. Święciany kolei Petersburskiej, postanowiło rozpocząć studya nad przeprowadzeniem linii wązko-torowej od Berdyczowa do Żytomierza. Wykonanie tej pracy przygotowawczej powierzono agentowi Towarzystwa, p. Chojnackiemu, który jednocześnie opracuje projekt kolei podjazdowych z Berdyczowa i Szepetówki.

Moskwa. Władza wyższa zatwierdziła ustawę kasy emerytalnej dla formaceutów miejscowych. Instytucya ta ma być zawiązkiem ogólnej kasy emerytalnej dla pracowników tej kategoryi w całem państwie.—Niedawno odbyło się pierwsze po letnich wakacyach posiedzenie publiczne oddziału antropologicznego miejscowego Towarzystwa przyrodników, na którem sekretarz odczytał referat o wadze mózgu u różnych narodowości, zamieszkałych w obrębie państwa (według własnych badań). Materyał dotyczy 603-ch wypadków, w których sekretarz Towarzystwa miał możność zważyć mózg wyłącznie mężczyzn, w okresie ośmiu lat. Przeprowadzone badania doprowadziły do tego przeświadczenia, że waga mózgu zależy w znacznym stopniu od wieku, wzrostu oraz rasy. Średnia przy 603 ważeniach dała przeciętną 1372·7 gramów. W stosunku do wieku największa waga przypada w 20-ym do 30-go roku, a mianowicie: 1387 średnio w 419 wypadkach. Następnie stopniowo się zmniejsza: u ludzi w wieku 30—40 lat wynosi 1371 gram., od 40—50 lat 1351 gr., od 50—60 lat 1322 gr., u starców zaś od 70—80 lat tylko 1305·9 gr. Największą wagę mózgu otrzymano u osób, liczących przeszło 180 cent. wysokości, a mianowicie 1440·9 gr.; ludzie, których wzrost przewyższał 175 cent., mieli mózg wagi 1419·2 gram., przy wzroście zaś 160 cent. 1339·9 gram. Z badań w guberniach wielkoruskich (184 ważeń) okazało się, że waga mózgu ludności miejscowej wyraża się w cyfrze 1368 gram.; w guberniach małoruskich (112 wypadków) mniejsza, a mianowicie 1365·8 gram.

Następnie referent wykazał u wielkorosyan z gubernij północnych i północno-zachodnich wagę mózgu znacznie wyższą, aniżeli w środkowych. U pierwszych mózg waży 1423 gram., u ostatnich 1341 gram. Średnia waga mózgu u mieszkańców Królestwa Polskiego większa, mianowicie 1392 gram. (77 ważeń). U mieszkańców Kaukazu średnio 1416·7 gr., u plemion fińskich 1383·4 gram., u tatarskich 1409·3 gr. (18 ważeń). Mózg żydów waży średnio 1349·8 gr. (17 wypadków). Względnie niewielką wagę posiada mózg persów i greków.

SPRAWY EKONOMICZNE.

W SEKCYI ROLNEJ.

Syndykat chmielarski. — Nowe źródło zbytu zboża. — P. Kłobukowski... niemiłosierny! — Odkrycie Ameryki w sekcyi rolnej. — Gorzka prawda z ust p. Jeziorańskiego. — Przewodnik po gospodarstwach krajowych. — Zarazki Loeflerowskie.

Syndykat chmielarski, kapitał w rolnictwie, dostawa zboża intendenturze wojskowej, źródła azotu dla gospodarstwa rolnego, kwestyonaryusz do przewodnika po gospodarstwach krajowych — to są sprawy porządku dziennego, które ściągnęły z różnych okolic znaczną liczbę członków zaciekawionych. Każdy spieszył, ażeby usłyszeć coś nowego, jakąś radę, wskazówki praktyczne, któreby pozwoliły sprostować błędy, wyrównać braki, wprowadzić ulepszenia. Pierwszy punkt nie przyniósł nic doniosłego; dowiedzieliśmy się, że interesowani pracują nad wzmocnieniem swych podstaw, że postanowili zbadać wszechstronnie warunki produkcyi chmielu, a następnie w roku przyszłym przed jarmarkiem wystąpić do walki ze współzawodnikami zagranicznymi, w zwartych szeregach stowarzyszenia. O ile to podźwignie wytwórców i jaki będzie miało wpływ na kieszenie spożywców, dziś jeszcze za wcześnie myśleć.

Żywsze zajęcie obudziła kwestya na czasie: zawieranie stosunków z intendenturą wojskową dla dostawy zboża. Jest to w zbiorowej postaci spożywca bardzo poważny, więc słusznie uznano za rzecz konieczną nawiązać z nim trwałe węzły interesów, tem bardziej, że z góry można wiedzieć, jaką ilość produktu należy przeznaczyć dla tego źródła zbytu, a co najważniejsza, łatwo tu uniknąć kosztownego pośrednictwa. Przedstawicielami ogółu rolników gub. Królestwa Polskiego będzie dwunastu członków sekcyi, których powołało prezydyum, jako ludzi rzetelnych i godnych zaufania. Pierwsze więc kroki zrobiono. Należy tylko umiejętnie przeprowadzić układ, wziąć za punkt wyjścia jakąś zasadę, która byłaby wzorem umów corocznych. Stosunek handlowy rolników z intendenturą wojskową nie jest czemś nowem; istnieje on już od lat kilku w guberniach zachodnich, gdzie pośredniczy Towarzystwo rolnicze w Mińsku. O ile przypominamy sobie, działo się różnie. Ziemianie nie zawsze mogli odpowiedzieć rozmiarom zamówienia, pomimo że jest ich tam sporo i że produkcya roczna przedstawia pokaźną sumę, o wiele przewyższającą potrzeby wojska w danym obrębie. Niektórzy skarżyli się na niekorzystne warunki, ale w gruncie rzeczy tak źle chyba nie jest, skoro stosunek ten trwa nadal, podtrzymywany przez trzech przedstawicieli ziemiaństwa: pp. hr. Czapskiego, Wojniłowicza i Jelskiego. Oczywiście nie można mierzyć interesów i warunków ekonomicznych, kulturalnych i komunikacyjnych gub. zachodnich z Królestwem Polskiem. To też jako wzór mogą posłużyć tylko niektóre punkty umowy, przyjętej za zasadę stałą. Tak np. Towarzystwo mińskie zawczasu umawia się co rok o cenę, jak wiadomo, bardzo zmienną w handlu zbożowym. Tym sposobem obywa się bez licytacyi, kłopotliwej i uciążliwej dla ziemian.

Po tak żywotnej sprawie oczekiwano z ciekawością drugiej: kapitał w rolnictwie! Jakże to rzecz pożądana! Może p. Kłobukowski posiada jakiś talizman mnożenia jego; może ma laskę cudowną, pod której uderzeniem z twardej opoki bytu rolników wytryśnie źródło nowych zasobów. Może wreszcie mówca da jakieś rady praktyczne, wskaże nowe drogi, któremi łatwo dojść do środków wzmocnienia gospodarstw nadwątlonych. Nie trzeba być odgadywaczem myśli, ażeby odczuć takie lub podobne rozumowanie ziemian w chwili oczekiwania odczytu p. Kłobukowskiego. Niestety! Mówca odrazu rozwiał wszelkie przypuszczenia tego rodzaju: — Panowie, mój referat jest właściwie artykułem, przeznaczonym do „Encyklopedyi rolniczej.“ Chcecie — to go wam przeczytam; macie pilniejsze sprawy — dam pokój.“ Lekkie zgnębienie i zakłopotanie osiadło na twarzach słuchaczów. Cóż mieli począć, gdy przytem prezydujący, p. Jeziorański, gorąco zachęcał autora do odczytania tej rzeczy. „Prosimy!“ — rozległ się ponury pomruk po sali. I oto usłyszeliśmy lekcyę ekonomii politycznej, którą uzupełnił cytatami z Supińskiego p. Dzierzbicki. I, rzecz dziwna, gdy świat idzie szybko naprzód, gdy porzuca stare formułki a zdobywa i utrwala nowe prawdy, gdy o tem, co jest właściwie kapitał, niema już dziś sporu ani między uczonymi, ani ogółem, obeznanym z dziedziną nauk ekonomicznych, gdy na podstawie tej kwestyi zbudowano piękne i wielkie dzieła — u nas, w sekcyi rolnej, poruszono ją w taki sposób, jak gdyby ona w postaci aerolitu naraz spadła z nieba do sali posiedzeń. Panowie! odkryto Amerykę! Ba! Ale kto odkrył? Kolumb, czy inny bohater?

Przypomniał mi się szczegół, opowiedziany w dziele jednego z uczonych badaczów. Młodzieniec chciał ugodzić gołębia kulą, która odbiła się o twarde drzewo i utkwiła w głowie ojca owego strzelca. Starzec stracił pamięć i mowę, które odzyskał dopiero w lat kilka po dokonanej operacyi i po raz pierwszy zawołał do syna: „A jednak nie zabiłeś gołębia!“ Radcowie Kłobukowski, Jeziorański i Dzierzbicki wystąpili właśnie, jak gdyby świeżo po wyjęciu kuli, uciskającej mózg przez lat wiele. A jednak gołębia nikt ze słuchaczów nie zabił, chociaż wielu z nich mogłoby go łatwo połknąć przy szerokiem ziewaniu w czasie tego referatu i rozpraw nad nim. Prawda, że ogół naszych rolników niewiele miał i ma do czynienia z ekonomią polityczną. Ale większość członków sekcyi, o ile wnosić mogę z wielokrotnych ich przemówień, należy do ludzi ukształconych, więc niejeden za czasów młodzieńczych musiał słyszeć to, co powiedziano na posiedzeniu poniedziałkowem. W każdym razie na przyszłość wyniosą doświadczenie, które ich nauczy, że jeżeli coś podobnego będzie na porządku dziennym, nie należy przybywać na zebranie... w butach skrzypiących, bo to utrudnia odwrót, z którego mogą korzystać tylko mniej drażliwi i siedzący blizko drzwi — przedmiotu pożądliwych spojrzeń grzecznej większości. Rozumiem, że taki sposób wywlekania na światło dzienne artykułów „Encyklopedyi,“ odpowiedni na ścisłych sesyach redakcyjnych, jest tanim i miłym dla autora środkiem reklamy, ale i dobro bliźnich także coś przecie jest warte. Co do mnie — wyniosłem przekonanie, że redakcya „Encyklopedyi“ umieszcza za długie artykuły treści teoretycznej i powiększa tym sposobem rozmiary dzieła, obciąża je zbytecznym balastem i przyczynia się do wzrostu kosztów, a tem samem do mniejszego popytu; że p. Kłobukowski, doradzający jak największą oszczędność w nakładach gospodarczych, jest jednocześnie rozrzutnym z krzywdą członków, bo nie ceni ich czasu, lecz niepotrzebnie go zabiera na czytanie rzeczy zbytecznych i nieprzynoszących w danym razie żadnego pożytku (jakkolwiek nie czyni to ujmy dla sumiennej pracy p. Kł. we właściwem miejscu). Bo czyż nie jest to kosztowna zabawka: przyjeżdżać z odległych kątów kraju, szafować czasem i pieniędzmi po to, ażeby posłuchać rozdziału z „Encyklopedyi,“ którą można nabyć za cenę przejażdżki do Warszawy?

P. Jeziorański, bardzo grzeczny dla sędziwych „radców,“ poczuł jednak, że ta grzeczność nie zawsze idzie w parze z dobrem i istotnem zadaniem sekcyi, więc pod wpływem jakichś niemiłych drgnień wewnętrznych, po odczycie p. Kłobukowskiego wygłosił parę słów gorzkiej prawdy, które oby utrwaliły się w pamięci i sercach słuchaczów! Mianowicie mówca zaznaczył, że sekcya po macoszemu jest traktowana pod względem prac czysto rolniczych. Podczas gdy świat cały czyni postępy niemal z dniem każdym, gdy wszelkie odkrycia i ulepszenia w lot są chwytane, gdy wiedza ściśle się zespoliła z praktyką na roli i oddaje jej nieocenione usługi, my nie znajdujemy nic do powiedzenia. Tak! Zajmujemy słuchaczów artykułami z Encyklopedyi i skutkiem tego nie mamy miejsca na referaty z dziedziny praktycznej. Wszak punkt, zaznaczony w porządku dziennym „O źródłach azotu dla gospodarstwa rolnego,“ nie przyszedł do skutku, z braku czasu! To też odezwa p. Jeziorańskiego jest bardzo słuszna, ale nie tylko do słuchaczów należy ją wymierzać. Dla opracowywania spraw żywotnych, mających faktyczne znaczenie w rolnictwie, potrzebna jest zachęta i ułatwienie, wreszcie zabiegi ze strony prezydyum, które, jak wiadomo, nie odznacza się zbytnią rzutkością w tym zakresie.

Szczegółem, zgodnym z rzeczywistem zadaniem sekcyi, była sprawa przewodnika po gospodarstwach krajowych, podjęta przez p. M. Dobrskiego. Chcąc przystąpić do tak ważnego dzieła, należy przedewszystkiem uciec się do pomocy kwestyonaryusza, który może być wielkiem ułatwieniem w tej mierze. Wymienimy kilka ważniejszych punktów, stanowiących szemat zbierania szczegółów. Nazwa gubernii, poczty i majątku, wskazanie rodzajów melioracyi; czy dane dobra używają nawozów sztucznych, czy uprawiają nasiona, łubin; czy plantują nasiona roślin okopowych, aptekarskich, warzywnych; czy istnieją stajnie rozpłodowe; czy są w nich sztuki do zbycia; czy istnieje gospodarstwo rybne i czy jest zarybek do sprzedania; czy są i jakie mianowicie zakłady przemysłowe; czy jest ogród, łąki i w jakim stanie; czy jest uprawiana wierzba koszykarska; czy są praktykanci i td. Jak widzimy z tych głównych pytań, kwestyonaryusz p. Dobrskiego jest dość szeroko opracowany, chociaż nie obejmuje jeszcze wszystkich szczegółów. To też niektórzy z obecnych uzupełniali go swojemi radami. Przy sposobności ktoś zadał słuszne pytanie: Czy właściciele pozwolą na zwiedzenie gospodarstw? To jest wzgląd, o który mogą się rozbić najlepsze chęci i usiłowania. Pocieszajmy się tem, że takich jednostek, nie rozumiejących potrzeb ogółu, znajdzie się chyba niewiele. Ktoś z „naiwnych“ chcąc uzupełnić szczegóły powyższe, dorzucił: „— Kwestya wynagrodzenia pracowników rolnych.“ „— Ho, ho! za daleko i za wcześnie, szanowny panie!“ — zahuczało dokoła niego. To także rys charakterystyczny myśli przewodnich niektórych panów „radców...“ Bądź co bądź, sam plan dzieła i krzą-

tanie się około niego, zasługuje na uznanie i poparcie, a strona praktyczna tej sprawy, nie będzie bardzo trudną do przeprowadzenia. Oto, jak się ona przedstawia: Według wskazówek p. Jez.orańskiego, sekcya za pośrednictwem zarządu Towarzystwa ma prawo zwrócić się wprost do delegatów taksowych z prośbą o zbieranie szczegółów na podstawie kwestyonaryusza. Zgromadzenie danych do przewodnika nie będzie rzeczą zawiłą, bo tu przecież chodzi o opisanie majątków wzorowych, których najwyżej jest po dziesięć w każdym powiecie.

W końcu do zaznaczenia pozostaje jeszcze jeden szczegół: ziemianie zapytują zapośrednictwem pism o zarazki Loeflerowskie dla tępienia myszy i nie dziw, że są w tym względzie zupełnie nieświadomi rzeczy, skoro nawet prezydyum nie wiedziało, że zarazki owe *można* sprowadzać z zagranicy i że, jak wyjaśnił p. Chełchowski, idą one nadzwyczaj powoli skutkiem utrudnień celnych. Podano więc wniosek czynienia starań o usunięcie tych przeszkód. Dziwną tutaj się wydaje okoliczność, że w sprawie tej stoi na uboczu niedawno zawiązane stowarzyszenie dla tępienia szkodników, pomimo, że niektórzy jego członkowie byli obecni w sali. Nie posłyszeliśmy nawet wzmianki o niem...

Zen. Piet.

ZABIEGI HANDLARZÓW.

Taryfy różniczkowe były już nieraz rozpatrywane ze strony wpływu ich na interesy ekonomiczne gub. Królestwa Polskiego; wchodziły na porządek dzienny tutejszego oddziału Top. popierania rusk. przem. i handlu, a nawet przed paru laty p. Adolf Suligowski odczytał w ognisku tej instytucyi — w Petersburgu, bardzo szczegółowy i przekonywająco opracowany referat, który wzbudził szerokie zainteresowanie i niewątpliwie choć trochę zaważył na systemie reform taryfowych w sferach właściwych*), jeżeli nie w praktyce, to przynajmniej w dążności. Wogóle wskazywanie słabych stron systemu, niezgodnych z potrzebami danej części państwa, skłoniło prawodawców do ustępstw w tej mierze; tak np. gdy w roku przeszłym zarząd warsz. oddziału przem. i handlu prosił o rozróżnienie taryf zbożowych dla produktów, idących *transito* za granicę, od formuły opłat dla transportów, skierowywanych wprost do gub. Królestwa, departament kolejowy uwzględnił częściowo te żądania, mianowicie w zastosowaniu do produktów mącznych. Każdy oceni ową ulgę, kto wie, w jakich warunkach znajduje się młynarstwo tutejsze. Oprócz wielkiej liczby wiatraków i młynów wodnych, w obrębie gub. Królestwa Polskiego jest przeszło 80 wielkich młynów parowych, które ucierpiały bardzo tkutkiem dowozu mąki z gubernij wschodnich. Ale taki stan rzeczy był na rękę spekulantom i pośrednikom. Mogli oni otrzymywać na przystępnych warunkach transportu produkt tani, dużo procentujący. To też postanowienie departamentu kolejowego, jako rezultat starań warszawskiego oddz. Tow., wywołało wrzawę i zabiegi w sferach interesownych. Handlarze tutejsi przesłali do departamentu prośbę zbiorową o przywrócenie taryf pierwotnych, a dla poparcia swych żądań podszyli się pod płaszczyk humanizmu i warunków ekonomicznych kraju. Produkcya zbożowa tutejsza, zdaniem ich, nie wystarcza na potrzeby miejscowe, a przez to ludność cierpi, bo musi drogo płacić za najniezbędniejsze artykuły żywności; więc ułatwienie dowozu z tych miejsc, gdzie mąka jest tania, będzie dobrodziejstwem dla ogółu. Departament, nie poprzestając na jednostronnem oświetleniu sprawy przez grupę ludzi interesowanych, przesłał prośbę do warsz. oddz. Tow. pop. rusk. p. i h. z tem, ażeby ją odpowiednio wyjaśniono i uzupełniono.

Jakoż mieliśmy sposobność przed kilku dniami wysłuchać zdań i wniosków wielu rzeczoznawców na posiedzeniu sekcyi przemysłowo - handlowej. P. Wretowski poświęcił temu przedmiotowi osobny referat, w którym na podstawie statystyki urzędowej, stwierdzającej nadmiar wytwórczości zbożowej w kraju, wykazał nielogiczność motywów, podanych przez handlarzów. Pobił ich również p. Suligowski elementarnemi zasadami ekonomii politycznej. Mówca zaznacza, iż w ostatnich czasach względy pozornie humanitarne zasłaniają wielu ludziom ukształconym widnokrąg praw ekonomicznych, stwierdzonych przez życie. Pod hasłem uprzystępnienia cen dla spożywców ukryto głęboko rdzeń prawdy. Mylne bowiem jest mniemanie, że taniość zboża poprawi interesy ogółu konsumentów; przeciwnie—może ona sprowadzić dotkliwe klęski, niedomagania materyalne. Kto korzysta z taniości produktów zbożowych? Zniżka cen przyczynia się do upadku przemysłu rolnego, a więc i warsztatów pracy dla ludności wiejskiej, poszukiwanie rąk maleje, trud ich nizko ceniony, a więc ludność bezrolna, która tu najbardziej powinna być zainteresowana, cierpi na tem; rolna wyraźniej, bo każdy właściciel najmniejszego kawałka gruntu, oprócz tego, co sam spożywa, stara się część swych wytworów sprzedać. Pozostają spożywcy miejscy. Przedewszystkiem jest ich znacznie mniejszy procent, gdyż w gub. Królestwa zaledwie 17,8% w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców. Ale i oni, o ile należą do warstw, trudniących się pracą zarobkową, nie cierpią na podwyżce cen zboża, bo i tu znowu, wedle praw ekonomicznych, płaca chociaż nie znacznie, wzrasta stopniowo, w miarę podrożenia produktów zbożowych. Oczywiście nie można tu brać wypadków nagłego i wielkiego wzrostu cen, bo to zjawisko sprowadza ciężkie następstwa dla ogółu ludności. Czy jednak w chwili obecnej ceny wytworów rolnych wymagają jeszcze większej zniżki i czy niesłychanie wielki w ostatnich latach upadek cen odczuwają mieszkańcy w sposób, zgodny z motywami podania handlarzy tutejszych? Jak wiadomo, ceny pieczywa nie tylko nie zmniejszyły się, lecz nagle rosną, pomimo stanienia zboża; a więc szukajmy przyczyn tego zjawiska najpierw śród spekulantów, pośredników — handlarzów, działaczów, których p. Rosenblum każe odróżniać, a którzy jednak dużo w swych operacyach mają pokrewieństwa. Tak więc zamiast uwzględniania ich żądań, raczej należałoby skrępować ich działalność spekulacyjną, która głównie jest klęską dla spożywców. I chociaż p. Rosenblum twierdzi, że na całym świecie pośrednicy stanowią najsilniejszą zbawienną i ożywczą sprężynę wymiany, jednakże nie możemy jej działań pochwalić, a tylko zgodzić się na jedno: są oni niezbędni, dopóki niema innych racyonalniejszych dróg handlu. Pośrednictwo jest i będzie konieczne, ale nie oparte na spekulacyi. Zdaje się, że nasi, powiedzmy przez grzeczność— „handlarze," mocno się zawiodą, gdyż sekcya handlowa, która tak energicznie wystąpiła przeciwko ich żądaniu, przesłanemu do departamentu, opracowywa obecnie odpowiedź, stosownie umotywowaną. Wykaże ona niewątpliwie istotę pobudek tej grupy aferzystów.

Zn.

*) Referatowi temu poświęciliśmy w swoim czasie osobny artykuł.

O PRAWDĘ.

Co my myślimy?

Szkic pani Laury Marholmowej, niedawno pomieszczony w *Prawdzie*, budzi żywe zajęcie śmiałem wniknięciem w samo jądro rozbieranej kwestyi, wykryciem w niej ważnych, a zazwyczaj przeoczanych pierwiastków, trafnem pochwyceniem prawdy życiowej.

Kwestyę ujęcia w prawidłowe karby stosunku kobiety do mężczyzny, najpierwsza w naszem piśmiennictwie podjęła *Prawda*, zdzierając z niej maskę ogólnie przyznanych, a sprzecznych z rzeczywistością, orzeczeń. Kwestya ta, bezsprzecznie najżywotniejsza, najważniejsze interesy ludzkie zatrącająca, znajdując się obecnie na dziejowym warsztacie stopniowego kształtowania się i naprężonego przerabiania, musi żywo obchodzić ogół. Każdy ma pokusę dorzucić do niej garść własnych uwag, aby przyczynić się do różnostronnego jej rozświetlenia. Pozwólcie więc, Panowie, wypowiedzieć wam bez konwencyonalnej obłudy, co o niej sądzą kobiety, nie w uświęconych opinią, głośno obowiązujących frazesach, ale szczerze, w tajemnicy i cierpieniu; co odczuwają, niekiedy może nie zdając sobie sprawy i bezwiednie, poddając się z niewolniczą uległością istniejącemu porządkowi rzeczy.

Pomimo zapasów bojowników emancypacyi, walczących za prawa niewieście do zajmowania katedr lub składania głosów, kobieta w stosunku do mężczyzny jest zawsze oplątana pajęczyną różnorodnych względów, rozdzielających często nieprzebytą zaporą, dobór naturalny, od związków małżeńskich (właściwie: miłość od aktu doboru), i w stosunku najważniejszym dla jestestw żyjących pozostaje zarazem niewolnicą i ofiarą, która rozporządzać sobą *nie może* lub która oddawać się *musi*.

Ludność cywilizowana rozpada się na dwa obozy, z których jeden uprawia bezwzględną przymusową powściągliwość, i w 9 na 10 wypadkach oddawanie się bezmiłosne, drugi dozwolone rozpasanie, i gdy ten trapiony jest głodem, tamten choruje z przesytu.

Bo rozważmy obyczaje społeczne, wszystko, co się potwierdza milczeniem i niemą zgodą.

Gdy setki panien, które najczęściej nie miały czem opłacić legalnego nabywcy, więdną w staro-panieństwie, pozbawione zasadniczej osnowy bytu, przygnębione lub rozgoryczone w nienawiści do świata, młodzieniec w 18 latach (często o wiele wcześniej) jest wyzwolonym ze wszelkich więzów odpowiedzialności obyczajowej. A gdy napije się ze wszelkich kałuży i upodli we wszelkiem błocie, gdy czuje się zrujnowanym fizycznie i apatycznym duchowo, wówczas zaczyna pragnąć kapłaństwa ogniska rodzinnego *vulgo* moralnego szlafroka dla ociężałości i zgryźliwego humoru; szuka więc niewinnego serca i nieskalanej czystości, wymagając od towarzyszki bezmiernej uległości wybrykom męzkich zachceń i rezygnacyi. Po świecie tymczasem błądzą tysiące nieszczęśliwych dziewcząt, skazanych na zagładę: ofiary wzniosłych pojęć o „rodzinie" tych panów.

Jakiż nakoniec los przypada często w udziale owej szczęśliwej, wybranej małżonce, legalnej sukcesorce tylu nielegalnych związków, z prawem użytkowania na swą wyłączną korzyść wszystkich ich pozostałości?

Czego doznaje młoda, zdrowa, o szlachetnych skłonnościach kobieta (niezdolna do pocieszania się w pokątnych miłostkach), związana z człowiekiem przeżytym moralnie i fizycznie, który siły swe zmarnował, po wszystkich gabinetach zaszargał i pozostawiał? Jakie tortury przenosić musi, zastosowując młode, bujne życie, do wymagań rozwiązłego a strupieszałego organizmu? Jeśli zaś przekona się o nicości dozgonnego towarzysza—najszlachetniejsza, najczystszych zasad i instynktów—nadejdzie chwila, gdy serce uderzy żywiej, a młodość upomni się o swoje prawa. A wówczas ma do wyboru, albo nadludzkie pasowanie się z siłami do życia, skazanie się na bezużyteczną ofiarę i świadomą zagładę, albo stoczenie się w przepaść fałszu i obłu-

dy. W walce tej najszlachetniejsze osobniki giną; wychodzą zwycięzko te, którym maska obłudy nie przedstawia niepokonanej odrazy. Z pod ryglów małżeńskich zazwyczaj wyłamują się nie te, które znalazły w sobie siłę do przełamania ustalonych reguł i wytworzenia na ich miejsce innych, bardziej zgodnych z naturą i prawdą,—ale te, które żadnych reguł moralnych mocy nie uznają; te zaś przebywszy raz mur ustalonych pojęć, wpadają w rozpasanie bez granic, w którem już wszelki moralny ideał się zatraca.

Beletrystyka modna (adultère), w całym szeregu sentymentalno-cynicznych obrazów, pomimo ohydy treści—wskazuje ranę, na którą społeczeństwo choruje, a której nie można wyleczyć odwróceniem oczu i bogobojnem zaleceniem cnoty i cierpliwości kobiecie.

Z tego zaś deptaka utartej modły obyczajowej, mężczyzna też nie wychodzi tryumfatorem. Skalany pojęciem chwilowych żądz i sprzedajnych rozkoszy, najczęściej nie skosztowawszy szczęścia posiadania tej, którą ukochał, a której mu najjaskrawsze zmysłowe błyski nie zastąpią, zniżony a nienasycony, wynosi wyczerpane ciało, niezadowoloną i zniechęconą duszę. Czyż dziwne, że „totenmesse“ musi zbierać liczne ofiary? Fizyczna strona zbyt oddziaływa na duchową, aby można było ją kalać bezkarnie, nie poniżając się i nie rozstrajając duchowo. Wszystkie te wewnętrzne bunty, rozdźwięki i zaburzenia, są bezwiednem wołaniem natury o czystość, o podeptaną równowagę między sposobnością a użyciem. Kodeksy obyczajowe nie stanowią żadnych przeszkód: sama natura dopomina się aby pobudliwości zmysłowej nadać bieg prawidłowy, a nadmierne żądze ująć w karby.

Zwierzęta uprawiają właściwą swym popędom, a do celów natury ściśle zastosowaną moralność. Lis, niedźwiedź, tygrys, mają jednę towarzyszkę, wydają na świat potomstwo, aby je później wykarmić. Człowiek, w teoryi wyznając podniosłe zasady postępowania, w praktyce uprawia częstokroć moralność od nich niższą, po za osłoną związków legalnych oddając się nierządowi, a usunąwszy się od naturalnych następstw swego postępowania, potomstwo własne rzuca na pastwę losu.

W tym razie, jak i w innych, w różnicy pojęć i czynów, leży przyczyna rozterki duchowej. Główne podstawy zdrowia moralnego są podkopane, odwrócone od naturalnego łożyska, wynaturzone i sfałszowane.

Cały nastrój duchowy obecnej doby, kaleki, pomimo zdobyczy umysłowych, chylący się do zniechęcenia i upadku, jest rezultatem tej moralnej obłudy, tej potwornej cnotliwości, która dla ubocznych względów krzyżuje najnieodpowiedniejsze osobniki, zakrywa uszy na szemrania, zamyka oczy na fakty, krzycząc bez pamięci: „moralność! cnota! rodzina.“—i tylko za kulisami dozwalając sobie rozmaitych wybryków.

Ludzkość dzisiejsza jest w przeważnej ilości produktem nie wzajemnego pociągu, lecz rozmaitych wyrachowań; przesytu i wyczerpania jednej, a niewolniczo-biernego oddania się drugiej strony. I cóż dziwnego, że z tych związków wychodzą na świat indywidua o zrozpaczonej, pełnej rozdźwięków duszy? Zdrowe, optymistycznie usposobione osobniki, mogą wyjść tylko z łona zadowolonych, skojarzonych wzajemną skłonnością rodzin.

Zagadkę owych różnolitych skrzywień moralnych, wyświetlić by mogła niejedna matka zatruciem cierpieniami płodu, który nosiła, przesycona nienawiścią i obojętnością dla jego twórcy.

Czyż koniecznie ma być niezbędnym warunkiem cnoty kobiecej, dawać w małżeństwie życie dzieciom człowieka niekochanego, przekazywać potomności cechy własnej natury, złączone z właściwościami innej, jej przeciwnej? Czy z takiego potwornego połączenia może wyjść istota o doskonałej harmonii duchowej? O! jakich fałszów moralnych, wykroczeń przeciwko naturze, niezgody wewnętrznej, rozdarcia, przygnębienia i apatyi—wymaga od nas kodeks obyczajowy!

Pokolenie, przychodzące na świat wbrew prawom przyrody, nie jako twór wzajemnego pociągu, lecz przeróżnych ubocznych względów, połączonych często z niezadowoleniem, obojętnością, niesmakiem, przesyceniem i zużyciem; kobiety zwyrodniałe lub histeryczki; mężczyzni nękani fizyczną niemocą i duchowym rozstrojem: oto rezultat tego bezmyślnego systemu moralno-obyczajowego, który opiera się na nierównowadze praw, a istotną treść poświęca formie.

Zaiste, kwestya prawidłowego uregulowania stosunku pomiędzy płciami, będzie największą zdobyczą przyszłości: zniesienie nieproporcyonalności tego fatalnego podziału ludzi na zwierzęta i anioły—uwięzione lub upadłe; w kojarzeniu płci przyznanie pierwszorzędnej wagi wzajemnemu pociągowi, a usunięciu zeń wszelkich pierwiastków kastowo-ekonomicznych; nakoniec oparcie rodziny jedynie na podwalinach doskonałej odpowiedzialności fizycznej i duchowej.

Znikną naówczas, tak częste dzisiaj, pełne moralnego fałszu związki małżeńskie, w których cała istota jednego osobnika odpycha i przeczy właściwościom drugiego; znikną te potworne „trójkątne stadła“ (żona, mąż i uzupełniający go kochanek) panoszące się dotychczas zarówno dobrze w życiu, jak w literaturze. I owa haniebna instytucya, zwana „klapą bezpieczeństwa,“ w której jedna połowa ludzkości żywi się fizycznem i moralnem zabijaniem drugiej.

Znikną, gdy społeczeństwo przestanie użyczać młodzieńcom swobody moralnego bezprawia, a zacznie widzieć w kobietach żywe istoty; znikną, po obaleniu tych zapór konwencyonalnej moralności, które tamując bieg szlachetnego uczucia, pozostawiają wolne ujście rozpuście. Dopóki to nie nastąpi, musi być brane kradzieżą to, co nieodzownie do życia potrzebne.

Gdy ludzkość będzie moralnie dość czysta, aby czcić treść rzeczy, nie zaś jej pozór i formę; gdy człowiek w duchowej treści swej, będzie czuł niepokonaną odrazę do bezmiłosnego oddawania się—zarówno jak do kradzieży i tp. najniższego rzędu wykroczeń—miłość odzyska należne prawa, nie będzie igraszką zmysłów, ani idealną halucynacyą, ale skoncentrowaniem i najwyższym wykwitem wszechstronnych władz człowieka, łączących mężczyznę i kobietę w doskonałej harmonii. Mężczyzna przestanie być zwierzęciem wiecznie głodnem, kobieta mniszką lub niewolnicą haremową. Wówczas przestaną się produkować tysiące istot przed urodzeniem zatrutych rozpaczą, przestanie przychodzić na świat pokolenie zniechęcone i bezsilne, a fala radości i energii obleje świeżym oddechem świat odrodzony na nowo.

Tak, panowie, nie wzbraniajcie waszej towarzyszce być myślącym człowiekiem: lecz przedewszystkiem pozwólcie jej być *kobietą*. Dajcie nam prawidłowe warunki egzystencyi, uwolnijcie od anielskiej obłudy, nie każcie widzieć cnoty w dawaniu życia dzieciom niemiłego człowieka, dajcie nam możność, nie uciekając się do sztucznych celików—osiągnięcia celu zasadniczego w życiu osobnika—pozwólcie żyć miłością i dla celów miłości: wówczas przestaną grasować chorobliwe rozstroje nerwów i histerye, małżeństwo przestanie dla nas być niewolą, a cnota zwyrodnieniem.

Jedna z wielu.

Szanowny Redaktorze!

Uważam za niezbędne sprostować wiadomości, podane w *Kuryerze warszawskim* z dnia 10 listopada r. b. pod szumnym tytułem: „Fabryka surowicy krwi.“ Reporterowi *Kurjera warszawskiego*, który był u mnie tegoż dnia, żadnych informacyj nie udzielałem, natomiast zaznaczyłem, że wszelkie wiadomości w tej kwestyi dla *Kurjera warszawskiego* są przedewszystkiem doniesienia *Medycyny*, zatem uzupełnił je ów reporter własnymi domysłami, a nawet niedorzecznościami. Upraszam o pomieszczenie niniejszego wyjaśnienia w szpaltach swego pisma.

Z szacunkiem
Wł. Palmirski.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Korespondent petersburski *Warsz. dniewn.* w liście z dn. 8-go listopada pisze: „Po mieście uporczywie obiegają pogłoski, że b. minister wojny, członek rady państwa, generał-adjutant hrabia Milutyn, który w tych dniach przybył z Krymu do Petersburga, znowu weźmie udział w sprawach państwa.“

— Posady stenografów otwarto w warszawskim sądzie wojennym i biurze fabryki Lilpopa i Raua.

— W Warszawie powstaje nowy przytulek noclegowy na placu Wojennym.

— Do Teheranu z rekomendacyi d-ra Gałęzowskiego, powołano d-ra Ratulda (piotrkowianina) na stanowisko nadwornego okulisty szacha, nadto: d-ra Karola Wienera, chirurga, d-ra Jana Pułaskiego, dentysty i Kazimierza Rucińskiego, prowizora farmacyi. Wszyscy zawarli sześcioletnią umowę i otrzymali dobre uposażenie.

— Na mocy rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych, zawieszono na dwa miesiące sprzedaż oddzielnych numerów *Gazety petersburskiej.*

Koleje i komunikacye. Główny zarząd poczt i telegrafów zbuduje w r. 1895 telefony w tych miastach, które przyjmą na siebie część kosztów.

— Według obliczenia ministeryum komunikacyi, kosztorys robót około usplawnienia Dniepru na całej długości, wynosi $13\frac{1}{2}$ mil. rs.

— Przy ministeryum komunikacyi pracuje obecnie komisya inżenierów nad planem nowej kolei środkowo-azyatyckiej do Kokanu.

Szkoły. Korespondent *Gazety polskiej* podaje następujące szczegóły z Karlsruhe: „Studenci politechniki postanowili pozbyć się ze swojej organizacyi „Studenten-Ausschuss“ cudzoziemców; na ostatniem więc posiedzeniu uchwalono odebrać im prawo głosu i t. p. Pokrzywdzeni (w ich liczbie niemało warszawiaków) udali się do dziekana wydziału chemicznego, d-ra Englera, człowieka lubianego powszechnie, który zapewnił ich, iż sam będzie głosował na radzie senatu profesorskiego przeciw zatwierdzeniu uchwały. „Mimo to pewnem jest, że senat ją zatwierdzi i ministeryum również.“ Wobec tego studenci-cudzoziemcy tłumnie opuszczają politechnikę w Karlsruhe, a na semestr letni pozostaną tylko ci, którzy kończą studya. Wpłynie to bardzo na rozwój politechnik w Mitweidzie, Hanowerze i Zurichu.

— Ogłoszono ustawę szkoły ogrodnictwa i wyższych kursów hodowli wina przy cesarskim ogrodzie Nikickim w Petersburgu. Zakład liczy pięć klas, oprócz przedmiotów ogólnych w program wchodzą: 1) zasady miernictwa i rysowania planów do potrzeb ogrodników; 2) zasady nauk przyrodniczych; 3) nauka o szkodnikach, niszczących ogrody; 4) ogrodnictwo; 5) warzywnictwo i hodowla kwiatów; 6) owocarstwo; 7) przetwarzanie techniczne produktów ogrodniczych; 8) uprawa tytoniu; 9) uprawa wina; 10) kultura głównych roślin lekarskich i przemysłowych; 11) zasady fizyki i chemii; 12) wyrób wina; 13) pędzenie spirytusu z wytłoczyn winnych i produkty uboczne; 14) wyrób win musujących: 15) prowadzenie ksiąg piwnicznych i 16) buchhalterya. Dla słuchaczów wyższych kursów wykładane będą w ciągu dwóch lat: 1) chemia wyrobu wina; 2) wyrób wina; 3) gospodarstwo piwnicze; 4) wyrób koniaku, wódki winogronowej i produkty uboczne; 5) uprawa wina; 6) choroby wina i szkodniki z państwa zwierzęcego i roślinnego i 7) buchhalterya. Po za tem: zasady prawodawstwa, pszczelarstwa i jedwabnictwa, nadto rzemiosła: stolarstwo, szklarstwo, bednarstwo i koszykarstwo. Do szkoły przyjmowani będą uczniowie do lat 15 wieku z przygotowaniem w zakresie szkoły miejskiej lub powiatowej 2-klasowej. Na wyższe kursy mają wstęp uczniowie z kwalifikacyami szkoły średniej ogrodniczej, wreszcie średniej realnej. Szkoła i kursy pozostają pod władzą ministeryum rolnictwa.

Posiedzenia. Sprawę uregulowania m. Warszawy z myślą utworzenia nowych szerokich i wygodnych linii komunikacyjnych, doprowadzających do wnętrza dzielnic, zakończono wyborem delegacyi na posiedzeniu techników.

— W sekcyi rzemieślniczej Tow. pop. r. przem. i hand., Ludwik Krzywicki wygłosił odczyt o wielkich magazynach i wpływie ich na rzemiosła.

— Dn. 19 b. m. p. Edmund Jankowski w Towarzystwie ogrodniczem rozpoczyna seryę pogadanek z dziedziny owocarstwa.

Sądy. W *Praw. wiestn.* ogłoszono następujący rozkaz p. ministra wojny: „Na podstawie Najwyżej konfirmowanego wyroku warszawskiego sądu wojennego okręgowego, uwolniony od służby na mocy Najwyższego rozkazu z dn. 31-go lipca r. b. porucznik 14-go litewskiego pułku dragonów, imienia Jego Cesarskiej Wysokości arcyksięcia austryackiego, Bobrykin, za występek, przewidziany w cz. 2-ej art. 98 t. XXII go Zb. pr. z r. 1869 (wyd. 2), podlega pozbawieniu rangi, szlachectwa oraz wszelkich praw, przywilejów i zesłaniu do robót ciężkich bez terminu.“

Technika i wynalazki. P. Kazimierz Nawarski, ślusarz warsztatów mechanicznych kolei Dąbrowskiej w Radomiu, wykonał własnego pomysłu prosty przyrząd do wyginania szyn stalowych bez ognia.

Konkursy. Warszawskie Towarzystwo lekarskie ogłosiło 18 tematów do nagród konkursowych z funduszu dr. Kaczorowskiego. Między innemi: „Grunt warszawski pod względem bakteryologicznym,“ „Historya szkół lekarskich w Polsce w ciągu ostatniego wieku“ i „Wykaz wszystkich prac lekarskich, ogłoszonych drugiem od r. 1830—1890-go.“ Z konkursu zeszłorocznego pozostał do wypracowania temat: „Jakość i ilość bakteryj chorobotwórczych i nieszkodliwych w wodzie wiślanej.“ Termin składania prac konkursowych upływa z d. 31 ym marca r. p. Za najlepszą pracę wyznaczono nagrodę rs. 300. Nagród takich na rok 1894/5-ty przypada pięć.

Wypadki. Dn. 8 b. m. o godz. 7-ej wieczorem na kolei Mikołajewskiej, w pobliżu Moskwy, zdarzyła się katastrofa. Na dworzec powyższej drogi z dworca kurskiego przechodził pociąg kuryerski kol. Moskiewsko-Kurskiej. O godz. 7-ej również w pełnym biegu pociąg pasażerski, idący z Petersburga, wpadł na powyższy. Od uderzenia pięć wagonów rozbiło się. Konduktor bagażowy, Kozłow, zabity; niebezpiecznie poranieni: porucznik Wincenty Semidowicz, adw. prz. Libem, fabrykant Nowosilcow, brekowy Zajczenko. Inni otrzymali lekkie rany. Ocalał wagon salonowy, w którym jechał oberprokurator św. Synodu, Pobiedonoscew.

— Z Tulonu telegrafują, iż pomiędzy La Ciotat a Saint Cyr zetknęły się dwa pociągi towarowe. Maszyniści zabici.

Zmarli. Ludwik Figuier w Paryżu, popularyzator różnych gałęzi wiedzy, znany i u nas z przekładów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu D. Kow. w Cumaniu (Klewań). Adresu p. Z. Urbanowskiej nie znamy.

Ciekawemu. Tylko: „wesela.“

Dr. St. w Monachium i panu S. B. w Krakowie. Korespondentów z Niemiec i Krakowa mamy.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 4 Ноября 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.